

V Kongres Związków Zawodowych (28 listopada — 1 grudnia br.) to wydarzenie o doniosłym znaczeniu dla całego kraju.

22 związki zawodowe w Polsce zrzeszają w swych szeregach ponad 6,5 miliona ludzi pracy. W tej liczbie znajduje się również ZNP z 312 tysiącami członków.

Przybyli na Kongres delegaci, w liczbie ponad 1000 osób, mają dokonać wszechstronnej oceny dorobku pracy związkowej oraz wytyczyć zadania ruchu związkowego na lata 1963—65.

Jak wielka jest waga Kongresu — świadczy przybycie na pierwszy dzień obrad: członków Biura Politycznego KC PZPR z I sekretarzem Wł. Gomułką, członków Rady Państwa z przewodniczącym Al. Zawadzkim, członków Rządu z premierem J. Cyrankiewiczem, przewodniczącą NK ZSL, marszałką Sejmu — Cz. Wycecha, przewodniczącą SD — prof. Kulczyńską oraz przedstawicieli organizacji społecznych i politycznych.

Tow. Gomułka, na wstępie obrad, nakreślił ogólną sytuację gospodarczą kraju oraz najpilniejsze zadania, jakie stoją przed całym społeczeństwem. Fragmenty przemówienia podajemy w tym numerze.

Program związków zawodowych na najbliższe lata musi być oparty na gruntownej analizie sytuacji gospodarczej i politycznej kraju, jej stanu obecnego i perspektyw rozwojowych. Bez tego rachunku ekonomicznego program ten mógłby łatwo przekształcić się jedynie w życzenia i postulaty nie liczące się z twardymi realiami życia oraz możliwościami i potrzebami kraju.

Istnieje jednak sprawa bytu i produkcji. Dalsza poprawa bytu ludzi pracy będzie można osiągnąć tylko poprzez lepszą i wyższą produkcję oraz wzrost dochodu narodowego. W dwóch pierwszych latach obecnego planu 5-letniego przewidujemy przekroczenie wzrostu produkcji globalnej przemysłu w stosunku do ustaleń planu. Jednakże musimy zdać sobie sprawę z szeregu napięć i zagrożeń, które wy-

nikły w ostatnim okresie i które mają wpływ na realizację zadań gospodarczych w następnych latach. Wyniki one głównie w następstwie nieurodzaju w roku 1962 i w związku z tym konieczności znacznego importu zboża, wskutek niepomysłnego bilansu handlu zagranicznego oraz niewykonania, założonej w planie, obniżki kosztów własnych.

Przewidywanie tych trudności, dalsza poprawa warunków bytowych zależy od nas samych, od milionów pracowników zrzeszonych w związkach zawodowych. Im bardziej wydajna będzie praca produkcyjna i im bardziej oszczędne zużycie środków produkcyjnych, tym większy będzie dochód narodowy — jedyne źródło, z którego społeczeństwo czerpie środki na rozwój gospodarczy kraju, jak również na coraz pełniejsze zaspokojenie własnych potrzeb.

Nie może jednak być mowy o rozwoju gospodarczym naszego kraju, o usunięciu wszystkich braków i trudności w pracy i produkcji bez podniesienia poziomu świadomości ogółu pracowników, bez wychowania i podnoszenia kwalifikacji robotników. Stąd też sprawy szkolnictwa, oświaty i kultury powinny znaleźć odpowiednie miejsce w ruchu zawodowym. Idzie tu o stworzenie warunków do realizacji reformy szkolnej, o więź szkoły z zakładami pracy, o rozbudowę szkolnictwa zawodowego, podnoszenie poziomu ogólnego i zawodowego pracowników, o rozwijanie różnych form oddziaływania kulturalnego.

Nowoczesna organizacja pracy, postęp techniczny, podniesienie poziomu i jakości produkcji — wymagać będą tysięcy wysoko wykwalifikowanych kadr inżynierów i specjalistów, jak również wydajnej pomocy nauki. Dlatego też na Kongresie Związków Zawodowych mówiono o szkołach wyższych, instytutach naukowych. Sprawy szkolnictwa, oświaty, nauki, kultury również należą do tych spraw, którymi zajął się Kongres. Świadczył o tym już pierwszy dzień obrad. W dyskusji — po przedstawicielu górników — jako drugi zabrał głos prezes ZNP, kol. J. Kwiatek.

W chwili, gdy oddajemy do druku ten numer — obrady trwają. O dalszej treści obrad, wynikach i podjętych uchwałach poinformujemy czytelników w następnym numerze. Obradami Kongresu interesuje się nie tylko całe społeczeństwo polskie. Na Kongres przybyli sekretarz Światowej Federacji Związków Zawodowych — Louis Saillant oraz przedstawiciele związków zawodowych 26 krajów, spośród których specjalnie serdecznie witano przedstawicieli Związku Radzieckiego — Wiktora Griszina.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZcie SIĘ!



CENTRALNY ORGAN ZNP

Nr 48

Warszawa, 2 grudnia 1962 r.

Cena 70 gr

Rola i zadania związków zawodowych

(Fragmenty przemówienia I sekretarza KC PZPR, Władysława Gomułki na V Kongresie ZZ)

TOWARZYSZE DELEGACI!

W imieniu Komitetu Centralnego PZPR witam serdecznie Kongres Związków Zawodowych i z tej okazji składam na Wasze ręce gorące pozdrowienia dla szcioro- i półmilionowej rzeszy reprezentowanych przez was członków związków zawodowych, dla ogółu ludzi pracy.

Wszystcy zdajemy sobie sprawę z tego, że rozpoczynając dzisiaj swe obrady V z kolei w Polsce Ludowej Kongres Związków Zawodowych jest doniosłym wydarzeniem w życiu naszego kraju. W naszym państwie ludowym, którego siłą przewodnią jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, w naszym socjalistycznym systemie sprawowania władzy przez klasę robotniczą i lud pracujący, związki zawodowe stanowią jedno z głównych ogniw tego systemu. Jednym z najważniejszych filarów władzy ludowej. Fakt ten określa ich rolę i zadania, które w swej treści pokrywają się z dążeniami i wysiłkami naszej partii i naszego państwa socjalistycznego.

Partia nasza w pełni docenia znaczenie tego kongresu i odnosi się do niego z wielką uwagą. W związkach zawodowych partia widzi i znajduje zawsze swego wiernego pomocnika i współpracownika. Jednocześnie związki zawodowe znajdują w partii swoją siłę przewodnią, znajdują pomoc i poparcie w realizacji słusznych postulatów wysuwanych przez ruch zawodowy, leżących w interesach budownictwa socjalizmu i klasy robotniczej. Około miliona członków partii w szeregach związków zawodowych stanowią w nich kręgiłógłównie społeczno-polityczny i organizacyjny.

Mocne oparcie partii w masowych, samorządnych związkach zawodowych stanowi jedno z najważniejszych źródeł jej siły, jej szerokiego powiązania z masami pracującymi, zaś z drugiej strony szeroka i aktywna działalność członków partii we wszystkich dziedzinach pracy i na wszystkich szczeblach organizacyjnych związków zawodowych przyczynia się w sposób decydujący do wypełniania zadań stojących przed związkami zawodowymi, do ich owocnej działalności.

Funkcja społeczna, jaką w warunkach ustroju socjalistycznego przejmują i speł-

niają związki zawodowe wyraża się przede wszystkim w tym, że łączą one swą działalność, swoje wysiłki z wysiłkami partii i rządu dla bezustannego zwiększenia produkcji społecznej, dochodu narodowego. W tym naczelnym zadaniu związków zawodowych wyraża się jednocześnie ich troska i walka o lepszy byt klasy robotniczej i wszystkich pracujących. Poziom stopy życiowej ludzi pracy związany jest bowiem jak najściślej z wielkością wytworzonego produktu społecznego. Im większy jest ten produkt, tym lepszy jest byt wszystkich pracowników i całego narodu.

Związki zawodowe dbać powinny o to, aby sprawiłyby podział wytworzonego dochodu narodowego. Podział ten musi uwzględnić wszystkie niezbędne potrzeby państwa i narodu, a także część dochodu narodowego, którą przeznacza się bezpośrednio w formie zapłaty za pracę dla zatrudnionych w gospodarce społecznej, winna być dzielona w okresie budownictwa socjalizmu w myśl zasady: „każdemu według jego pracy”.

W naszym kraju związki zawodowe posiadają szerokie uprawnienia i możliwości, aby te swoje podstawowe zadania w pełni realizować.

Od powstania państwa ludowego ruch zawodowy odgrywał doniosłą rolę w przemianach społecznych, politycznych i gospodarczych w życiu kraju, w całym budownictwie socjalistycznym.

Przy aktywnym udziale związków zawodowych przeobrażona została społeczna i ekonomiczna struktura Polski, powstały dziesiątki wielkich socjalistycznych ośrodków przemysłowych, rozwinęły się od podstaw nowe gałęzie naszego przemysłu, a wraz z nim nowe miasta i osiedla, nowe centra kultury, oświaty i nauki. Ze wzrostem potencjału wytwórczego zmieniła się klasowa i zawodowa struktura społeczeństwa, rosły szybko kadry wykwalifikowanych robotników, techników i inżynierów. Szkoły wyższe ukończyło w Polsce Ludowej ok. 300 tys. ludzi. Średnie szkoły zawodowe przeszło 600 tys., a zasadnicze szkoły zawodowe ok. 900 tys. nie licząc setek tysięcy pracowników, którzy na innej drodze zdobywali i podnosili swoje kwalifikacje. W ciągu ostatniego 10-lecia liczba

inżynierów i techników wzrosła przeszło 4-krotnie...

„Związki zawodowe brały czynny udział w programowaniu i realizacji wszystkich osiągnięć socjalnych i uprawnień robotników i pracowników. Ogromnym osiągnięciem stał się system ubezpieczeń społecznych, finansowany całkowicie przez państwo. Liczba ubezpieczonych wzrosła z około 3 milionów osób przed wojną — kiedy ubezpieczeni sami musieli ponosić znaczną część kosztów ubezpieczenia — do przeszło 8 milionów osób obecnie. Na ubezpieczenia — renty, zasiłki rodzinne chorobowe i macierzyńskie — państwołoży obecnie ponad 25 mld zł rocznie, co stanowi 6 proc. dochodu narodowego.

Powszechna i bezpłatna stała się opieka lekarska nad zdrowiem ludzi pracy i ich rodzin. Ustawodawstwo pracy zapewnia wszystkim robotnikom znacznie zwiększone urlopy wypoczynkowe, zwolnienia i urlopy na kształcenie się, ochronę pracy kobiet i młodzieży, 3-miesięczny pełnopłatny urlop macierzyński. Z miesięcznych urlopów wypoczynkowych korzysta dziś w Polsce ponad 25 proc. robotników, co nie znajduje przykładu w ogromnej większości nawet wysoko uprzemysłowionych krajów świata.

Z roku na rok zwiększają się nakłady państwa na poprawę warunków bezpieczeństwa i higieny pracy; w bieżącym 5-leciu przeznaczają się na te cele ok. 27 mld zł, tj. o 1/3 więcej niż w poprzednim 5-lecie...

Osiągnięcia socjalne oraz wszystkie inne świadczenia państwa na oświatę, kulturę, zdrowie i wypoczynek stanowią — rzecz jasna — tylko część tych osiągnięć, które składają się na poprawę materialnych i kulturalnych warunków życia klasy robotniczej i całej ludności pracującej. Główną podstawą wzrostu poziomu życia w naszym kraju jest wzrost bezpośrednich dochodów ludności w rezultacie wzrostu płac i statowego wzrostu zatrudnienia. W ciągu ostatnich 12 lat ludność naszego kraju wzrosła z 25 milionów do 30,5 miliona w roku bieżącym, tj. o ok. 22 proc. W tym samym czasie zatrudnienie w gospodarce społecznej wzrosło z 4,9 do 7,9 mln tj. o 61 proc. W rezultacie nastąpił nie tylko odpływ nadmiaru ludności z rolnictwa do innych gałęzi gospodarki narodowej, ale zarazem wzrosła ilość zatrudnionych w rodzinach miejskich, co łącznie z pokazywał wzrostem płac realnych podniosło wydatnie sumę dochodów przypadających na każdego członka rodziny...

„W każdej dziedzinie życia występują i stale narastają różne potrzeby kraju i narodu. Możemy je zaspokajać tylko w miarę rozwoju sił wytwórczych, w miarę wzrostu dochodu narodowego.

Dolychczas przez wszystkie lata władzy ludowej gospodarka nasza, a szczególnie produkcja przemysłowa wykazywała wysoką dynamikę rozwoju. Również dwa pierwsze lata bieżącej pięcioletki podniosła produkcję naszego przemysłu o około 20 proc. w stosunku do roku 1960, co oznacza, że założenia planu w zakresie wzrostu produkcji globalnej zostaną znacznie przekroczone. Ale w ostatnim okresie wystąpiło szereg niepomysłnych dla naszej gospodarki narodowej zjawisk, które już obecnie przyczyniały jej wiele trudności i które zmuszają nas do poważnego zmniejszenia tempa wzrostu produkcji przemysłowej w planie na rok 1963...

„Od szeregu lat na naszej gospodarce narodowej ciąży niedobór zboża dla pokrycia potrzeb hodowli i wzrostu produkcji zwierzęcej, co zmusza nas do roś-

(Dokończenie na str. 3)

Depesze gratulacyjne

W Dniu Nauczyciela, na ręce prezesa ZG ZNP Józefa Kwiatka, wiele organizacji i instytucji przesyła gratulacje i życzenia dla wszystkich nauczycieli i wychowawców.

„Sekretariat FISE przesyła braterskie pozdrowienia i najlepsze życzenia sukcesów w pracy i walce o jedność nauczycielską”.

Wasz bratni
THE SECRETARIAT OF FISE
PRAGUE

„Walcząca Kuba przesyła życzenia szczęścia i pomyślności”.

Garcia Gallo
secretario general
Hawana

„Prezydium Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Świeckiej przekazuje serdeczne życzenia dalszych osiągnięć w pracy dydaktycznej i wychowawczej oraz szczęścia w życiu osobistym”.

prezes
prof. dr Lukasz Kurdybacha

„Prosimy przyjąć od kobiet polskich wyrazy wdzięczności i szacunku dla wytrwałego, pełnego poświęcenia nauczycielskiego trudu”.

Zarząd Główny Ligi Kobiet
przewodnicząca
A. Musiałowa

„Wyrazy uznania i podziękowania za trudną działalność pedagogiczną wraz z życzeniami pełnej realizacji reformy szkolnej”.

ZG ZZ Pracowników Gospodarki
Komunalnej i Przemysłu Teren.
w Polsce

„Życzymy wiele zadowolenia i pocudła dobrze spełnionego obowiązku”.

Związek Zawodowy
Marynarzy i Portowców

„Księgarze polscy, w uznaniu wielkiego trudu wychowawczego nauczycieli składają serdeczne życzenia dalszych sukcesów w trudnej i pięknej pracy”.

dyrektor
K. Majerowicz

„W imieniu inżynierów i techników zrzeszonych w NOT — przesyłam nauczycielstwu serdeczne pozdrowienia i życzenia dalszych sukcesów w Ich trudnej i odpowiedzialnej pracy”.

inż. Wiktor Obolowicz

„W dniu Waszego Święta jesteśmy całym sercem z Wami, pozdrawiamy Was i dziękujemy za wszystko, czego dokonaliście dla dobra naszej młodzieży”.

Towarzystwo
Krzewienia Kultury Fizycznej

„Życzymy dalszej owocnej pracy... Za okazaną życzliwość i ofiarną pomoc drużynom zuchowym i harcerskim — dziękujemy naszym „Czuwaj”.

Komenda Hufca Harcerskiego
w Rawiczu

Dalsze życzenia nadesłali: Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody, Polski Związek Gluchych, Dowódca Nadwisląńskiej Jednostki KBW, Zarząd Klubu B. Wieźnia Twierdzy Zakroczymskiej, przewodniczący Prezydium Rady Narodowej w Koźniewach, Spółdzielnia „Gromada” oraz wiele innych instytucji i terenowych ogniw organizacji społecznych.

Zarząd Główny
Związku Nauczycielstwa Polskiego
Prezes Józef Kwiatek

Z całego serca dziękuję Wam za zaproszenie na uroczystości związane z rocznicą strajku nauczycielskiego, wydarzenia, które, w trudnych warunkach zalewu Polski przez faszyzm, pokazało wspaniały postawę polskiego nauczycielstwa i ofiarne męstwo pracowników Związku.

Ku wielkiemu mojemu żalowi, na skutek zbiegu okoliczności, nie mogę przejechać na akademii. Pozwólcie, że za Waszym pośrednictwem przesyłam gorące pozdrowienia, słowa przyjaźni i miłości wszystkim tym, z którymi miałam szczęście 25 lat temu razem pracować i walczyć. Związkowi Nauczycielstwa Polskiego przesyłam życzenia, by nigdy nie gasły Jego wielkie tradycje walki o Polskę Demokratyczną, o szczęście młodego pokolenia, o szczęście Kraju.

Były (i zawsze wdzięczny za wszystko dobre) pracownik Związku Nauczycielstwa Polskiego i członek Komitetu Strajkowego
WANDA WASILEWSKA

Kijów, dnia 13. XI. 1962 r.

W związku z Międzynarodowym Tygodniem Studenta całą kolumnę czwartą poświęcamy zagadnieniom szkolnictwa wyższego.



Sala obrad



„Na aktywne związki zawodowe spoczywa społeczny obowiązek okazania pomocy w zwalczaniu przejawów kumoterstwa, biurokracizmu, spekulacji i samowoli w przydziałach mieszkań, dbałości o zaspokojenie przede wszystkim potrzeb tych ludzi, dotąd jeszcze mieszkających w ciężkich warunkach, którzy sumiennie pracują i w pełni zasługują na poparciu związków zawodowych.

Wiele jest jeszcze do zrobienia w zakresie współdziałania w podnoszeniu stanu sanitarno-higienicznego miasta, osiedli i zakładów pracy oraz organizacji masowego wypoczynku po pracy w środowiskach robotniczych i upowszechnienia kultury fizycznej. Rozwój sportu robotniczego, zwłaszcza jego masowych dyscyplin, dalsze rozwijanie w skali masowej kultury fizycznej, turystyki, wczasów i letniskowa sanatoryjna wymaga ściślejszego współdziałania wszystkich instytucji i organizacji działających na tym polu oraz rad narodowych.

W budżetach rad narodowych przeznaczają się ogółem ponad 46 proc. środków na zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych w zakresie oświaty, ochrony zdrowia i kultury. Trzeba więc wspólnie zadbać o to, by środki te były wykorzystywane jak najbardziej racjonalnie.

W miarę zdobywania lepszej znajomości bieżącej sytuacji rynkowej WKZZ powinny wywierać coraz większy wpływ na aparat rad narodowych w celu usprawnienia pracy sieci handlu detalicznego i zakładów żywienia zbiorowego, właściwej ich lokalizacji, racjonalnego rozdziału masy towarowej.

Uważamy za szczególnie konieczne pełniejsze uwzględnienie potrzeb ludności mieszkającej na peryferiach miast, w miasteczkach i osiedlach robotniczych. Konieczne jest też podjęcie wspólnego wysiłku w kierunku lepszego dostosowania profilu produkcji terenowego przemysłu państwowego do potrzeb ludności, a także wyszukiwania rezerw produkcyjnych i surowcowych na własnym terenie...

„Szczególnej pomocy i troski wymagają PKZZ, które w miarę postępu decentralizacji zarządzania będą odgrywać coraz większą rolę we współdziałaniu z radami narodowymi. Wojevodzkie rady narodowe przekazują i są w trakcie przekazywania wielu spraw do powiatowych rad narodowych, w których źródełkowania się decyzje i wykonawstwo wielu ważnych zadań w skali powiatu. Zachodzi więc potrzeba odpowiedniego wzmożenia działalności powiatowych komisji związków zawodowych, aby mogły one spełnić swoje zadanie w powiatowych radach narodowych i lepiej upowszechniać doświad-

czenia w zakresie terenowych planów gospodarczych i budżetów rad narodowych oraz opracowywać własne wnioski w tej dziedzinie. Jest naszą powinnością służyć radą i pomocą terenowym organom władzy ludowej w wypełnianiu ich obowiązków wobec prawa i obywateli w interesie ogólnego dobra społecznego.

Związki zawodowe rozwijają konkretną działalność związaną z funkcją wychowania i dokształcania pracujących. Z rozległej dziedziny pracy wychowawczej związków poruszają tylko dwa jej główne nurty — oświaty i upowszechniania kultury.

Obecnie kiedy kluczowym problemem gospodarczym staje się znaczne przyspieszenie rozwoju postępu technicznego w przemyśle, sprawą palącą jest dalsza rozbudowa szkolnictwa zawodowego wszystkich szczebli, rozbudowa systemu szkół przyzakładowych, międzyzakładowych i szkolnictwa wewnątrzzakładowego. Niestety, w wielu miejscach brak jest należytej troski o warunki sprzyjające podnoszeniu kwalifikacji załóg...

Dużą przeszkodą dla robotników w zdobywaniu pełnych kwalifikacji zawodowych, bądź kształceniu się w zakresie średniej szkoły zawodowej lub ogólnokształcącej jest nieukończona szkoła podstawowa. Robotnik nie posiadający szkoły podstawowej ma przy obecnym poziomie techniki i związanych z tym wymaganiach zamkniętą drogę do szerszego awansu, a więc do polepszenia swojego bytu.

Istotną sprawą jest przygotowanie zawodowego dziewcząt nie tylko w tradycyjnych specjalnościach, lecz zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej oraz ich możliwościami.

Doceniając wagę tych spraw ściśle współpracujemy i będziemy nadal współdziałać z Ministerstwem Oświaty i Zarządem Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego w opracowaniu i wprowadzaniu w życie nowych zasad programowo-organizacyjnych systemu oświaty dla pracujących w realizacji reformy szkolnictwa, w zakładaniu szkolnych komitetów opiekuńczych, kształtowaniu materialnego światopoglądu młodzieży, zaciąganiu więzi szkoły z życiem, z zakładami produkcyjnymi.

Bez przesady można powiedzieć, że nigdy dotąd ruch zawodowy, jako całość nie był tak blisko i bezpośrednio związany z problemami szkoły, nauczania i wychowania dorosłych i młodzieży, jak obecnie. Wyrazem tego jest również działalność oświatowa rozwijana bezpośrednio przez związki zawodowe w systemie pozaszkolnym. Obejmowała ona w ostatnim roku ponad 211 tys. stałych i prawie 8 milionów jednorazowych uczestników różnych zajęć oświatowych.

Drugim wielkim nurtem w związkowym wychowawczym jest szeroka dziedzina upowszechniania kultury i sztuki. Działa na tym froncie masowy ruch amatorski, zrzeszający bez mała 120 tys. miłośników czynnego uprawiania różnych dyscyplin artystycznych, ponad 4600 bibliotek i ponad 12 tys. zakładowych kołportersów książek, działa około 350 kin

związkowych i 312 kin oświatowych, głównie w związkowych placówkach kulturalnych, osiedlach i dzielnicach robotniczych.

Mamy za sobą wiele pięknych kart zapisanych przez związki ruch amatorski w dziele upowszechniania kultury, oczyszczania masowej sztuki z obcych nam ideowo naliotów, eliminowania tandetu artystycznego, zaściankowej repertuaru tzw. amatorski, ambitnego sięgania po dzieła wysokiej rangi o dużym ładunku ideowo-wychowawczym. Związki zawodowe poprzez swoją działalność upowszechniania kultury umożliwiły milionom ludzi zetknięcie się z wartościową sztuką, dziełami pisarskim, twórczością plastyczną i filmową, zaszczepiły im trwałe zamiłowanie kulturalne i artystyczne, pozwoliły rozwinąć własne talenty i uzdolnienia. To jest niezaprzeczalna zasługa i trwałe dobro naszego kraju.

Nie negując tego dorobku musimy mieć pełną świadomość potrzeb i zadań wychowawczych, rosnących w miarę podnoszenia wiedzy ogólnej i zawodowej, oraz wyższego poziomu kulturalnego naszego społeczeństwa. Związki zawodowe stać na to, by nie tylko rozbudzać i wyrażać za potrzebowanie ludzi pracy na pełnowartościową pod względem ideowym i artystycznym twórczość, ale by spełniać funkcję inspiratora dla tego typu poszukiwań twórczych, wpływać na kierunki polityki kulturalnej i twórczości artystycznej.

Ogólnikowość jest największą słabością pracy związkowej

(Z referatu przewodniczącego CRZZ, I. Logi-Sowińskiego)

(Dokończenie na str. 2)

Jest poprawa

Dlaczego nauczyciele opuszczają lekcje?

JAKIE wyniki nauczania osiągają nasze szkoły? Czy następuje w tym zakresie poprawa? Oto pytania, które interesują nie tylko nauczycieli i działaczy oświatowych.

Przypatrzmy się liczbom umieszczonym w poniższej tabelce:

Szkoły podstawowe:	Rok szkolny 1959/60	1961/62
a) postawiono na drugi rok uczniów	450 tys.	395 tys.
b) procent drugorocznych w stosunku do ogółu uczniów	9,9%	8%
Licea ogólnokształcące:		
a) postawiono na drugi rok uczniów	33,8 tys.	34,8 tys.
b) procent drugorocznych w stosunku do ogółu uczniów	16,4%	12%

Liczyby te wskazują nam, że w podstawowych działach naszego szkolnictwa, w ostatnich 2 latach, zmniejsza się procent uczniów pozostawianych na drugi rok nauki. Małaje również, tak w szkołach podstawowych jak i w liceach ogólnokształcących, liczba uczniów opuszczających szkoły w trakcie roku szkolnego (tzw. odsiews średnicowy), i, w związku z tym, zwiększa się sprawność szkolenia. Tę wyraźną poprawę wyników ilościowych obserwujemy również w niektórych typach szkół zawodowych, a w szczególności w zakładach kształcenia nauczycieli.

Jest to niewątpliwie proces bardzo pozytywny. Wiadomo, że pozostawienie ucznia na drugi rok nauki oznacza przedłużenie dla niego okresu szkolenia, a tym samym przedłużenie o rok, lub nawet dłużej, świadczeń finansowych i materialnych ze strony państwa i rodziny. Przeciętne wydatki roczne państwa na jednego ucznia (bez wydatków na inwestycje szkolne) wynoszą w szkole podstawowej około 1200 zł, w liceum ogólnokształcącym około 2900 zł, w szkole zawodowej 3—4 tysiące, a nawet i więcej.

Zwiększenie sprawności pracy szkół oznacza zatem skrócenie okresu świadczeń na szkolenie, zmniejszenie ogólnej liczby uczniów w szkołach — oznacza setki milionów złotych zaoszczędzonych dla skarbu państwa. Ale od względów ekonomiczno-financeowych, ważniejsze są jeszcze względy społeczno-pedagogiczne.

Pozostawienie ucznia na drugi rok powoduje w wielu przypadkach opuszczenie przez niego szkoły. Proces kształcenia i wychowywania zostaje przerwany, uczeń idzie w świat bez należytego przygotowania. Jego użyteczność społeczną jest w związku z tym niewielka. Uczeń drugoroczny przeważnie nie uczy się lepiej. Niepowodzenia szkolne, drugoroczność są bardzo często początkiem wykoślenia się ucznia — jak stwierdza to, na podstawie przeprowadzonych badań, prof. Konopnicki. Jednym z powodów do rozważania problemu dziecka trudnego — zmniejszenia przepięszości wśród nieletnich, powinno być polepszenie wyników pracy szkół, wyrażających się w malejącym procencie uczniów pozostawianych na drugi rok nauki.

W dyskusjach na temat drugoroczności i sprawności wysuwa się jednak pewna wątpliwość: czy liczby obrazujące coraz lepsze wyniki ilościowe pracy szkół, oznaczają lepsze wyniki nauczania. Czy nie są one następstwem niskiego administracyjnego władz oświatowych, dyrektorów i kierowników szkół, czy w związku z tym, lepsze wyniki liczbowe nie osiągnięte zostały na skutek zmniejszenia wymagań w stosunku do uczniów, liberalizmu stosowanego przez nauczycieli? Czy czasem poprawa ta nie jest tylko pozorna?

Na pewno takie wątpliwości mogą być potwierdzone przykładami z niedostępnych szkół. Jednakże analiza wyników nauczania wykazuje nam pewne prawidłowości występujące w szkołach.

Pierwsza — to związek wyników nauczania z poziomem kwalifikacji nauczycieli. W ostatnich dwu latach zmniejsza się, w szkołach podstawowych, procent uczniów drugorocznych i podnosi się sprawność — w tym czasie zmniejszyli się o połowę procent nauczycieli niekwalifikowanych (z 6% do 3%), podniósł się procent nauczycieli ze studiami powyższymi i wyższymi (z 17% do ponad 20%), wzrosła liczba nauczycieli studiujących zaocznie (z 15 tysięcy do 25 tysięcy).

Najniższy procent uczniów drugorocznych występuje w Krakowie (3,9%), Poznaniu (5%), Katowicach (5,9%), Warszawie (6,4%) — a więc tam, gdzie posiadamy najwyżej kwalifikowaną kadrę nauczycielską.

W województwie szczecińskim pozostawiono na drugi rok 10,8% uczniów, w olsztyńskim — 10,2%, koszalińskim 10%, białostockim — 9,6%. W województwach tych, jak wiadomo, istnieją największe trudności kadrowe. Również wyraźny związek istnieje między wynikami nauczania a warunkami pracy szkół (kwestia wyposażenia, pracowni, urządzeń, wyposażenia, w pomoce naukowe). Szkoły bez należycie urządzonej i wyposażonej gabinetów, pracowni i składowanie na stowienie metod werbalnych, wyróżniają się niskim poziomem naukowym i wysokim procencie drugoroczności. W zakresie warunków material-

nych szkół następuje z roku na rok poprawa. Miliard złotych, który w bieżącym roku kalendarzowym przeznaczony został na pomoce naukowe, zawążył na warunkach, a tym samym i poziomie pracy szkół.

Niezależnie od tych wszystkich polepszących się obiektywnie warunków poważny wpływ na zmniejszenie drugoroczności miała, prowadzona w ostatnich latach przez władze oświatowe, ośrodków metodyczne, wydziały pedagogiczne ZNP — usilna praca z nauczycielstwem. W pracy tej szło o zwiększenie poczucia społecznej odpowiedzialności nauczycieli za losy każdego ucznia, o wykorzystywanie w pracy wszystkich dostępnych środków działania, o doskonalenie metod nauczania i wychowania.

Rezultaty tej pracy są widoczne. Trzeba ją zatem w dalszym ciągu prowadzić — bo problem nie jest jeszcze rozwiązany. Setki tysięcy uczniów pozostawiamy na drugi rok, dziesiątki tysięcy opuszczają szkoły przed jej ukończeniem.

Zmniejszenie zjawiska drugoroczności, poprawienie sprawności szkolenia, osiągnięcie lepszych wyników ilościowych — powinno następować poprzez polepszenie jakości pracy szkół i podniesienie jej na wyższy poziom. Innej drogi nie ma.

K. W.

KIEDY przed trzema tygodniami omawialiśmy na łamach „Głosu” obiektywne przyczyny absencji nauczycieli, zaznaczyliśmy w post scriptum, iż jest to tylko jeden aspekt zagadnienia, że istnieje jeszcze drugi — przyczyny subiektywne, których należy szukać w szkole, w nas samych.

Mógliby mi ktoś w tym momencie zarzucić brak logiki. Bo istnienie, w poprzednim artykule udowodniliśmy, że nauczyciel nie chce opuszczać lekcji, że mu się to nie opłaca. Brak logiki jest jednak tylko pozorny.

Medzy „nie chce opuszczać” a „zdecydowanym „nie opuszczać” istnieje pewna subtelna różnica. Nauczyciel teoretycznie nie chce stracić lekcji, ale w praktyce nie zawsze ma siły i ochotę przeciwstawić się różnym nagabywaniom, mniem lub bardziej słusznym, poleceniom, wreszcie tendencjom niedoceniania zajęć szkolnych.

Ostatecznie jesteśmy tylko ludźmi, nie więc zdziwno, że i my zaczynamy wreszcie machać ręką i poddać się uspokajającym: jakoś to będzie, jakoś się ten materiał nadrobi.

Oczywiście, powinniśmy się przeciwstawić wszelkim zakusom na nasz czas przeznaczony na zajęcia lekcyjne. To nie jest jednak takie proste. Często pomyślnie załatwienie, szczególnie na wsi, jakiejś

sprawy szkoły, nie mówiąc już nawet o potrzebach życiowych nauczyciela — uzależnione jest od dobrych stosunków z miejscowymi władzami, z GS, ZMW czy kołem gospodyń. A w praktyce to „dobre stosunki” wymagają niejednokrotnie pójścia na kompromis, zrezygnowania z lekcji na korzyść pomocy przy akcji propagandowej, przygotowania wieczornicy, wygłoszenia pogadanki, poprowadzenia zebraania itp.

Jakie łatwo w tych warunkach zatracić hierarchię ważności prac, do których nas odwołują. Najpierw godzimy się tylko na te najkonieczniejsze i istotne, jak np. udział w sesji rady narodowej, której jesteśmy członkami. Z czasem jednak równorzędnym traktujemy wszystkie zajęcia i sami jesteśmy skłonni uważać za niezbędne nasze uczestnictwo w każdym zebraaniu, na które otrzymujemy zaproszenie, w każdej imprezie, w której udział nauczyciela jest rzekomo nieodzowny.

Taryfę ulgową zaczynamy stosować stopniowo w coraz liczniejszych przypadkach. Obejmujemy nią nierzadko i nasze sprawy osobiste. Jeśli mamy coś prywatnego do załatwienia w jakimkolwiek urzędzie czy instytucji — czujemy się usprawiedliwieni opuszczając lekcję. Podobnie dzieje się w przypadku nadarzającej się okazji uczestniczenia w wycieczce zagranicznej. Nie wiem, skąd utrwalila się u nas, i to nie tylko wśród nauczycieli, opinia, że wyjazd za granicę stanowi dostateczny powód do przerwania na dłuższy czas pracy. Gdy np. któraś z organizacji oilarowuje nam w nagrodę za pracę udział w dwutygodniowych wczasach za granicą — trzeba nie lada siły woli, aby odmówić. Ale przecież to dwa tygodnie, to w najlepszym razie sześćdziesiąt parę godzin lekcyjnych bezpowrotnie straconych. O tym nie wolno zapominać ani nam, ani organizacjom, które bez troski o obdarowaną nas takimi prezentami w ciągu roku szkolnego.

Szukając źródeł absencji nauczycieli w samej szkole — trzeba wspomnieć i o studiach zawodowych. Ten problem jest szczególnie trudny i wywołuje wiele kontrowersji, ale ze względu na jego wagę zajmijmy się nim oddzielnie.

Wszystkie tu poruszone sprawy dotyczą absencji leżących się na dni czy tygodnie, absencji w większym wymiarze. Ale jest jeszcze inna, może nawet bardziej niebezpieczna, bo mniej uchwytana, mniej wyraźna dla nas samych — absencja drobna, polegająca na „urywaniu” poszczególnych godzin czy nawet minut.

„Zdarzyło się — pisze do redakcji kol. St. Fuch — że pewnego dnia przed większą szkołą zajeżdża samochód. Wysiadają młodzi ludzie i oferują kierownikowi szkoły „objawienie” — przedstawienie teatru kukielkowego. Oferta jest tak nęcąca, a kierownik i grono nauczycielskie — nie mówiąc o uczniach — tak spragnione nowinek, że bez wahania przyjmują propozycję. Amatorów widowiska moc, dziedziarnia szkolna w komplecie, są nawet i maniusie, i przedszkolaki”.

W efekcie niedzne, jak się okazało przedstawienie, trwało godzinę, ale po dołączeniu czasu zużytego na przygotowania i przywrócenie „przebiegowanie” szkoły do porządku — zmarnowano cały dzień. Mimo to trudno dziwić się kolegom pracującym w warunkach uniemożliwiających korzystanie z rozrywek. Można chyba natomiast dziwić się kolegom z miast i miasteczek, którzy równie chętnie sprowadzają wszystkich uczniów na pokaz filmowy przeznaczony jako pomoć lekcyjna dla jednej tylko klasy.

Czy zresztą tylko filmy, czy podobnym pretekstem do wypalenia papierosa w pokoju nauczycielskim nie są i lekcje telewizyjne, na które sprowadza się po kilka klas (dobrze jeśli równoległych) uniemożliwiają właściwe korzystanie z telewizyjnej uczniom, którzy taką lekcję mieli w programie?

Rezygnujemy często z lekcji dla se-

brań urządzanych przez różne organizacje czy ośrodki. Często też rezygnujemy z nich w przypadku naszych własnych szkolnych narad; mamy wówczas „czyste sumienie” — nikt nikogo nie zastępuje, nikt się dodatkowo nie męczy. Puszczając się po prostu dzieć do domu i sprawa załatwiona. To prawda, że aktywne uczestnictwo w radzie pedagogicznej, po przeprowadzeniu kilku lekcji, wymaga wielkiego wysiłku. Ale musimy na ten wysiłek się zdobyć. Zwolnienie ucznia do domu, to nie tylko sprawa straconych godzin, to także narażenie dzieci na pozostawienie bez opieki. Bo przecież wielu rodziców w tym czasie pracuje i nie może się zwinąć, jedynie dlatego, iż w szkole syna czy córki odbywa się konferencja.

Niejedn dyrektor czy kierownik szkoły, aby nie dopuścić do całkowitego zawieszenia zajęć z racji różnych zebrań szkolnych — przesuwa terminy tych zebrań i narad na ostatnie godziny lekcyjne. Godziny te, to przeważnie lekcje wf, śpiewu, rysunku, prac ręcznych, wychowawcze. Tymczasem się przy tym tracą same samych siebie, że przez te stracone 45 minut świat się nie zaważy, tym bardziej że idzie tu przecież o tzw. „michaliki”.

A może warto by zastanowić się, czy istnieją zajęcia mniej lub bardziej ważne? I czy naprawdę fakt, że lekcja wpada w planie dnia jako ostatnia — może w jakimkolwiek sposób usprawiedliwić naszą rezygnację z niej?

A wreszcie to dziesięć-czy piętnaście minutowe spóźnienia, te nie zawsze potrzebne zwolnienia, owo... wyrwywanie nauczyciela z lekcji do „ważnych” telefonów, z powodu „ważnych” wizyt itp. Co tu wyliczać — wszyscy znamy te przypadki i co najdłuższe sami się z nimi borykamy albo jako kierownicy szkół, zmuszeni latać puste godziny, albo jako nauczyciele ustawicznie kogoś zastępujący (i nas zastępujący — to nas pociesza), łączący po dwie klasy, rezygnujący z normalnych lekcji, które później z nadludzkim wysiłkiem nadrabiamy.

Nauczyciele nie chcą opuszczać lekcji, nie zawsze jednak mają dostateczny zapas siły, aby włączyć uparcie bronić się przed odciąganiem ich od zajęć, przed angażowaniem ich do wszelkich prac. Nie zawsze również wykazują dostateczną odporność przed rozluźnianiem się rygorów organizacyjnych pracy szkolnej.

Mającą się okazać okólnik Ministerstwa Oświaty pomoże nam unormować te sprawy, pozwoli znaleźć w „paragrafach” argumenty przeciw wszelkim próbom odrywania nas od pracy zawodowej. Ale okólnik sprawy nie załatwi. Konieczne jest, abyśmy sami wyrobili w sobie żelazną dyscyplinę, abyśmy zdali sobie sprawę, że każda opuszczonego godzina — to w przeliczeniu na lekcje uczniów — kilkadziesiąt godzin, odpisanych na straty. Trzeba, abyśmy konsekwentnie stawiali na pierwszym planie przed wszystkimi innymi — zajęcia szkolne.

K. ROGALSKA

Protokół z jednego zebraania

Najwięcej kłopotów — z rodzicami

TYM razem protokół z sesji klasyfikacyjnej w szkole podstawowej w podwarszawskim miasteczku. W sesji udział wzięli: kierownik szkoły, nauczyciele, kierowniczka świetlicy, lekarz szkolny, przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego.

A oto główne punkty porządku dziennego zebraania:

● sprawozdanie opiekunów dotyczące frekwencji, zachowania i postępów w nauce;

● sprawozdanie kierownika ze stanu wychowania i nauczania w szkole.

● omówienie środków prowadzących do podniesienia poziomu wychowania i nauczania?

● zaznajomienie się z zarządzeniami władz szkolnych i omówienie sposobów wprowadzenia ich w życie.

Na wstępie zabrał głos lekarz szkolny, który referował stan zdrowotności dzieci i oraz trudności, jakie napotyka w swojej pracy. Opiekunowie klas omawiali wyniki postępów w nauce, zwracając uwagę na ogólny poziom klasy, frekwencję oraz sprawy wychowawcze, które próbowały od razu wspólnie rozwiązać. Poprzedniego dnia odbyło się zebranie poświęcone wyłącznie ustaleniu ocen uczniów poszczególnych klas, dzięki czemu powstały warunki do tego, by — nie przedłużając zbytnio sesji — skupić uwagę na sprawach najtrudniejszych.

Klasa I: uczniowie na ogół wykazują dojrzałość szkolną, kilkoro opóźnionych w rozwoju — to dzieci alkoholików, pochodzące ze szczególnie zaniedbanych środowisk. Z tymi będzie trochę kłopotu, bowiem kontakt z domem jest bardzo utrudniony, a w niektórych przypadkach w ogóle niemożliwy. Na skutek epidemii świnki frekwencja raczej niska, utrzymująca się w granicach 91%. Dzieci z młodszymi rocznikami, wbrew obawom, nie sprawiają żadnych kłopotów; wykazują często lepsze postępy w nauce niż siedmiolatkowie.

Klasa II: frekwencja podobna, kłopoty wychowawcze z kilkoma dziećmi, trudności w nawiązaniu kontaktu z domem. Słabe wyniki z języka polskiego.

Klasa IV. Na 43 uczniów 32 uzyskało oceny pozytywne. W klasie V (wyjątkowo grzeczna) wyniki w nauce raczej słabe. 47% uczniów wystartowało w pierwszym okresie z ocenami niedostatecznymi. Stwierdzono, iż przyczyna tkwi częściowo w tym, że klasa jest zbyt liczna, częściowo w braku zainteresowania rodziców.

Klasa VI: najtrudniejsza. Na 37 uczniów tylko 15 bez dwóch. Jest kilku „rozrabiaczy” w związku z czym 4 chłopcom obniżono stopień ze sprawowania. W wyniku stałych — kolektywnie podejmowanych — zabiegów wychowawczych zachowanie od ubiegłego roku uległo pewnej poprawie, ale w dalszym ciągu klasa budzi duże zastrzeżenia. Jedną z dziedzin wymaga przebadania w przychodni zdrowia psychicznego.

Ponieważ z relacji wychowawców wynikało, że w każdej niemal klasie znaleźć można co najmniej dwóch dzieci sprawiających najmniej lub większe kłopoty wychowawcze (nieodrozwój umysłowy, wagary, złe zachowanie w klasie, brak opieki domowej) powstał problem, jak zaradzić ziu. W przypadkach widocznej niezdolności rodziców do pełnienia roli wychowawczej (np. matka niemoralna, ojciec alkoholik) — postanowiono wszcząć starania o umieszczenie ucznia w domu dziecka. Pozostałe przypadki zdecydowano raz jeszcze dokładnie zbadać, aby ustalić przyczyny niezbędne do podjęcia skutecznych środków zaradczych. W tym celu zwołane zostanie specjalne zebranie.

Kierownik szkoły — składając sprawozdanie ze stanu wychowania i nauczania — zwrócił szczególną uwagę na konieczność przerzucenia ciężaru nauczania na pracę w klasie oraz potrzebę rewidowania własnych metod nauczania, zwłaszcza w tych klasach, gdzie występuje duży procent ocen niedostatecznych.

Zwrócił uwagę na potrzebę większego indywidualizowania przy klasyfikowaniu, nie zawsze bowiem ocena niedostateczna, postawiona trochę na wyrost i dla postrachu, mobilizuje. Podkreślił potrzebę otoczenia troskliwą opieką organizację młodzieżowych, potrzebę nawiązania z nimi współpracy w likwidowaniu zarówno zaległości w nauce niż trudności uczniów (samopomoc klasowa), jak i trudności wychowawczych. Stwierdził, że frekwencja, z wyjątkiem klas młodszych, jest na ogół dobra, kuleje tylko mocno współpraca z rodzicami.

W wyniku dyskusji nad sposobami nawiązania kontaktu z domem postanowiono, z tymi rodzicami, którzy rzadko pokazują się w szkole, porozumiewać się listownie, nie wykluczając bowiem, że brak im czasu na osobiste wizyty (oboję najczęstszą przyczyną). Do rodziców uczniów wagarujących nauczyciele zdecydowali udać się osobiście. Klasę VI, sprawiającą większe, niż inne klasy, kłopoty wychowawcze wszyscy nauczyciele otoczą specjalną opieką. Z dziećmi trudnymi postępować będą podobnie jak z uczniami S., którzy — dzięki serdecznemu stosunkowi całego grona nauczycielskiego i wyrozumiałości — stał się już niemal poprawnym uczniem.

Dzieciom, które nie mają w domu warunków do nauki, postanowiono umożliwić odrabianie lekcji w szkole. Tu jednak wywniła się konieczność przedłużenia pracy świetlicy, co przy jednym etapie nie jest możliwe. Ponieważ z pominięcia świetlicy korzystają w godzinach rannych również dzieci z sąsiedniej szkoły 11-letniej — zdecydowano zapewnić (na drodze wzajemnego porozumienia), własnym dzieciom opiekę świetlicową, w godzinach popołudniowych, w tamtej szkole. Albo w ogóle skomasować świetlice i zlokalizować w jednej szkole, co przy podwójnej obsadzie personalnej pozwoliłoby na przedłużenie pracy. Przeprowadzenia pertraktacji w tej sprawie podjął się Komitet Rodzicielski.

(debe)

(Dokończenie ze str. 1)

nącego z roku na rok importu zbóż i psaz. W 1960 r. importowaliśmy przeszło 2.100 tys. ton zbóż. W roku 1961 — 2.500 tys. ton, tyle samo w roku bieżącym.

W roku bieżącym produkcja rolna jest niższa o około 7,8 proc. od produkcji pomyślnego roku ubiegłego. Warunki atmosferyczne spowodowały, że pomimo wzrostu dostaw nawozów sztucznych, nasion kwalifikowanych, środków ochrony roślin i maszyn rolniczych plony zbóż są prawie o 2 q z hektara niższe niż w roku ubiegłym. Zebrałismsy w tym roku ponad 2 miliony ton zbóż mniej niż w roku ubiegłym. Jednocześnie zbiory ziemniaków są niższe od ubiegłorocznych o 7,6 miliona ton, zaś zbiory buraków cukrowych o 1,3 miliona ton. W rezultacie pogiębia się dysproporcja pomiędzy bazą paszową a produkcją zwierzęcą. Produkcja roślinna spada bowiem w tym roku o 13 proc. w porównaniu z 1961 r. natomiast pogłowienie bydła wzrosło w tym czasie o 4,6 proc. a trzody chlewniej o 1,4 proc. Stąd powstała konieczność dalszego zwiększenia importu zbóż w roku przyszłym do 2.850 tys. ton, co obciąża dodatkowo nasz bilans handlowy wielkimi wydatkami dewizowymi.

Łącznie za lata 1960—1963 import zbóż chlebowych i paszowych wyniesie ok. 10 mln ton, za które trzeba zapłacić około 2,5 miliarda złotych dewizowych...

Zadanie ograniczania importu zbóż, aż do zupełnego jego likwidacji, stanowiąc musi jedną z zasadniczych wtychnych polityki gospodarczej państwa i rządu na najbliższe lata. Bez tego niemożliwy jest dalszy wzrost spożycia artykułów żywnościowych. W sytuacji gdy przyrost naturalny jest bardzo wysoki, gdy w strukturze naszego spożycia udział żywności jest wyższy niż w krajach wysoko rozwiniętych pod względem gospodarczym, gdy każdy wzrost dochodów najniżej i średnio zarabiających grup ludności związany jest przede wszystkim ze wzrostem spożycia mięsa i nabiału — rozwój produkcji rolnej jest podstawowym warunkiem wzrostu stopy życiowej...

...W naszej polityce rolnej powinniśmy przyjąć założenie osiągnięcia w najbliższych latach 18—20 milionów ton zbóż z własnej produkcji rolnej, tj. o 3—5 mln ton więcej niż osiągamy obecnie i zgodnie z tym założeniem opracować program działania. W rolnictwie naszym tkwią wielkie rezerwy produkcyjne, ale bez wielkich nakładów inwestycyjnych rezerwy tych nie można uruchomić w znaczący sposób.

Oto problem, którego rozwiązaniem jest rzecz najpilniejsza...

...Drugim głównym źródłem, z którego wypływają trudności dla naszej gospodarki jest pogarszający się od szeregu lat stosunek cen w naszych obrotach handlowych z gospodarką rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. Podkreślam,

półroczne 1962 roku — 357 mln zł dew. Tylko w roku 1957 zyskałismsy sumę ok. 30 mln zł dew. Wzrastające z każdym rokiem straty odbijają zarówno spadkowy ruch cen, jak i znaczne zwiększenie obrotu tym ruchem wolumenu eksportu, przede wszystkim artykułów rolno-spożywczych. Ogółem straty nasze wskutek spadku cen w wymienionym okresie wyniosły prawie 2,1 miliarda zł dew. Tak np. w stosunku do roku 1956, w pierwszej połowie br. przeciętna cena uzyskiwana w eksporcie do krajów kapitalistycznych była niższa: za węgiel o 57,3 proc., za cukier o 52,1 proc., za masło o 29,7 proc., za jaja o 34,9 proc., za bekony o 14,3 proc.

...Główną słabością naszego eksportu do gospodarki rozwiniętych krajów kapitalistycznych jest jego struktura towarowa.

...Jednocześnie z wysiłkiem dla wzmocnienia eksportu, który powinien iść w parze z wysiłkiem dla stałego rozszerzania produkcji antyimportowej, zastępującej import z wysoko uprzemysłowionych państw kapitalistycznych, należy rozszerzać i pogłębiać naszą współpracę gospodarczą z krajami socjalistycznymi. Wiele naszych potrzeb importowych, szczególnie w dziedzinie inwestycji, w większym niż dotychczas stopniu możemy zaspokajać w krajach socjalistycznych. Niejednokrotnie rzecz sprowadza się tylko do tego, aby zaoferować na potrzebny nam sprzęt inwestycyjny były składane z dostatecznym wyprzedzeniem terminu dostaw...

...Na aktualną sytuację gospodarczą i na perspektywę roku 1963 rzutuje również

Rola i zadania związków zawodowych

Blisko 50 proc. masy towarowej eksportowanej do tych krajów w ostatnich latach stanowią artykuły rolno-spożywcze. Eksport tych artykułów staje się z każdym rokiem coraz mniej opłacalny, a ponadto możliwości eksportu tych artykułów zamykają się coraz bardziej w związku z dyskryminacyjną polityką celną i handlową, którą już prowadzi i którą zamierza zaostrzyć, szczególnie wobec krajów socjalistycznych, państwa zachodnie przynależne do tzw. Wspólnego Rynku.

Musimy więc radykalnie zmienić strukturę naszego eksportu do gospodarki rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Rzecz jasna, że radykalnej zmiany nie można dokonać z dnia na jutro. Potrzeba na to dłuższego czasu oraz wielkiej mobilizacji wszystkich ogniw gospodarczych. W naszym eksporcie do tych krajów musimy zmniejszyć udział artykułów rolno-spożywczych i najmniej opłacalnych materiałów do produkcji na rzecz zwiększenia udziału maszyn i urządzeń, oraz szerokiego asortymentu gotowych wyrobów przenysłowych codziennego użytku. Im szybciej tego dokonamy, tym lepiej będzie dla naszej gospodarki. Już dziś istnieją niemałe możliwości, aby polepszyć obecny stan rzeczy. Trzeba tylko odpowiedniej wysiłków, zarówno ze strony administracji i załóg produkcyjnych, jak i ze strony pracowników Ministerstwa Handlu Zagranicznego...

niepełne wykonywanie zadań w dziedzinie obniżenia kosztów produkcji. W planie 5-letnim zakładaliśmy przeciętną roczną obniżkę kosztów produkcji przemysłowej o 1,7 proc. W rzeczywistości w 1961 r. obniżyłismsy koszty tylko o 1,2 proc., a w 1962 r. przewiduje się obniżenie kosztów tylko o 0,5 proc. Są to odsetki zdawałoby się niewielkie, jednak w liczbach absolutnych wynoszą olbrzymie sumy, które ograniczają możliwości wzrostu plac realnych i wzrostu produkcji.

Przewidziane obniżenie w 1962 r. poziomu kosztów własnych o 0,5 proc., wobec 1,3 proc. założonych w planie oznacza przekroczenie kosztów produkcji i zmniejszenie akumulacji o około 4 miliardy złotych...

...Drugą główną dziedziną, w której przekroczony został poziom kosztów, są koszty osobowe.

We wszystkich niemal działach gospodarki narodowej wzrost zatrudnienia w ciągu dwóch pierwszych lat obecnego 5-letcia przekroczył w wielkich rozmiarach założenia planu.

Przyrost zatrudnienia w całej gospodar-

ce uspołecznionej miał zgodnie z planem wynieść 263 tys. osób w latach 1961—62. Tymczasem przyrost ten faktycznie wyniesie ponad 500 tys. osób, tzn. będzie niemal dwukrotnie wyższy. W tym po nadplanowym zatrudnieniu udział przemysłu wynosi 108 tys. osób...

...Podobne, wysoce niepokojące zjawisko wystąpiło także w budownictwie, w którym przyrost zatrudnienia zamiast 33 tys. osób wyniesie 63 tys....

...Ponadplanowe zatrudnienie miało także miejsce w transporcie, w gospodarce komunalnej, w oświacie, kulturze, w służbie zdrowia, w usługach nieprzemysłowych i w mniejszym nieco stopniu w innych branżach i gałęziach, w łącznej wysokości ponad 100.000 osób.

W rezultacie na dodatkowy przyrost zatrudnienia tylko w roku bieżącym wydamy kwotę 5,5 mld. zł. Gdyby wykonane zadania produkcyjne i usługowe były osiągnięte poprzez wyższy wzrost wydajności pracy i lepszą organizację pracy, wówczas kwota ta mogłaby być w większej części użyta na założoną w planie poprawę przeciętnych plac realnych. Tymczasem ponadplanowy wzrost funduszu plac zwiększyłby wprawdzie globalne dochody ludności pracującej, ale nie przez szybszy wzrost plac przeciętnych, a przez dodatkową liczbę zatrudnionych...

TOWARZYSZE!

...Partia nasza, jak zwykle, nie ukrywa-

jąc prawdy, przedstawia i tu, na Kongresie Związków Zawodowych rzeczywistość naszej gospodarki, trudności, jakie musimy przezwyciężać na drodze jej rozwoju. Mówimy otwarcie klasie robotniczej, związkom zawodowym, samorządowi robotniczemu: tylko wydajniejsza praca, oszczędny zużywanie środków, likwidacja marnotrawstwa w każdym zakładzie i na każdym stanowisku pracy, tylko przez lepsze gospodarowanie i obniżanie kosztów produkcji zdolamy stworzyć warunki umożliwiającej dalszy wzrost plac realnych. Uruchomienie wszystkich dźwigni społecznych, aktywizacja całych załóg w walce o lepsze wyniki ekonomiczne jest obecnie podstawowym zadaniem związków i samorządu robotniczego. Mamy jednocześnie świadomość, że przezwyciężenie zasadniczych trudności gospodarczych w bardzo poważnym mierze zależy od likwidacji szeregu podstawowych słabości w kierownictwie gospodarczym i w pracy organów planowania na każdym szczeblu.

Hasłami, sloganami i ogólnikami nie rozwiążemy się problemów życia. Dlatego praca związków zawodowych w samorządzie robotniczym powinna być znacznie konkretniejsza...

TOWARZYSZE!

...Za kilka dni pod obrady Sejmu wejdzie rządowy projekt uchwały o Narodo-

NAUCZYCIELOM
SZKÓŁ ZAWODOWYCH,
pragnącym rozszerzyć zakres
swoich wiadomości zawodowych

PRZYPOMINAMY

że w księgarniach „DOMU KSIĄŻKI”
jest już do nabycia wydany przez PWSZ

P O D R Ę C Z N I K

R. Karlicki, H. Rajewska, S. Filipkowski
„ZARYS HIGIENY SZKOLNEJ
I BEZPIECZEŃSTWA PRACY”

K-922 CENA zł 13.—

wym Planie Gospodarczym i ustawy o budżecie państwa na 1963 r. Główne kierunki tego projektu planu i budżetu uwzględniają niezbędne korekty w stosunku do wyników planu 5-letniego na ten rok. Korekty te wynikają z przebiegu dotychczasowej realizacji zadań 5-letniego, z oceny naszych realnych możliwości i trudności. Ze względu na przedstawioną sytuację w handlu zagranicznym i związane z tym możliwości zaopatrzenia surowcowego, ze względu na niepomysłne wyniki bieżącego roku w rolnictwie, ze względu na niedostateczną poprawę w działalności inwestycyjnej, ze względu na słabe wyniki w dotychczasowej walce o obniżkę kosztów produkcji i wadliwą gospodarkę zapasami — będziemy musieli w 1963 r. obniżyć tempo wzrostu produkcji przemysłowej...

...Według projektu planu globalna produkcja przemysłowa wzrośnie tylko o 5 proc. w stosunku do poziomu roku bieżącego. Nastąpi przy tym również pokazy wzrost zatrudnienia tak w przemyśle, chociaż nie w każdej jego gałęzi, jak i w całej gospodarce uspołecznionej i co za tym idzie, wzrost funduszu plac...

...Przewidujemy także pewną, niezbyt wielką sumę na regulację plac, chociażby niedużej części zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, których uposażenia nie uległy zmianie od dłuższego czasu. Sumę tę będziemy mogli wygospodarować pod warunkiem pełnej realizacji wszystkich podstawowych wskaźników planu, zwłaszcza nieprzekraczania funduszu plac założonego w planie dla przemysłu i przedsiębiorstw budowlano-montażowych...

...Zakładane w projekcie planu na rok 1963 zmniejszenie tempa rozwoju przemysłu powinniśmy nadrobić w następnych latach obecnej pięcioletki...

...Rok 1963 będzie wymagał wtyczonych wysiłków na omówionych, decydujących frontach naszej pracy gospodarczej, aby wykonać wytyczone zadania, aby stworzyć warunki do szybszego rozwoju potencjału produkcyjnego w latach następnych, a tym samym umożliwić dalszy wzrost spożycia.

Zadania te winny być w centrum uwagi całego aktywność związkowego, wszystkich działaczy, całego ruchu zawodowego. Od pomyślnego rozwiązywania tych problemów zależy lepszy byt robotników i pracowników w Polsce; zależy postęp naszego budownictwa socjalistycznego, zależy nasz wkład do dzieła pokoju i socjalizmu w skali międzynarodowej.

Panie Profesorze!

Spóźnił się z naszymi życzeniami, ale nie z naszymi. Pan, Profesorze, powie znowu — nie wierzę. Wpisz nam Pan do indeksu „dwójki” mówiąc — proszę przyjść na terminie poprawkowym. Z okazji Dnia Nauczyciela składamy Panu gorące, serdeczne życzenia dalszej pomyślnej pracy, dużo sukcesów i osobistego zadowolenia.

Tak to brzmiało według utartego szablonu. Potem wręcza się kwiaty i rozpoczyna się zwykły dzień. Właśnie z okazji tego Złotego Dnia niech Pan, Profesorze, przyjmie od nas to, co jest najcenniejsze — nasze myśli o Panu.

Jesteśmy dojrzałymi ludźmi, ale jesteśmy też studentami. A powszechnie wiadomo, że środowisko studenckie ma swoje prawa i obowiązki — oczywiście, mamy na myśli te najlepsze — ale niech Pan się nie gniewa, że kiedyś schowaliśmy przed wykładem Pana okulary i... wykład się nie odbył.

Pan, Profesorze, pewnie myśli, że jesteśmy leniwi, że chcemy studia „obejść” i dostać dyplom.

Absolutnie nie. Po prostu chcemy wykorzystać ten czas, żebyśmy kiedyś byli zadowoleni z siebie wspominając dawne, dobre, studenckie czasy. Chcemy np. słuchać wykładów o ciekawych sposobach prowadzonych. Chcemy mieć pełną przekonywanie, że to, czego i jak uczymy się — jest słuszne. Staramy się, żeby między Panem a nami wytworzyła się atmosfera pełna zrozumienia. I jeżeli robimy czasem coś „nie tak”, nie chcielibyśmy słyszeć tylko „to jest źle”, ale również: „jeżeli chcecie zastanowić się nad moim zdaniem, musicie to zrobić tak... wierzę, że potraficie”.

Nam jest potrzebna ta wiara w nasze siły. Bardzo chcemy stać się dorosłymi również w oczach Pana, Profesorze.

STUDENCI

Przyszli nauczyciele studiują

DYREKTOR Istniejącego od sześciu lat Studium Nauczycielskiego im. N. Krupskiego (ul. Polna) — mgr Andrzej Zawada, szalenie sympatyczny starszy pan, mądry i dobry profesor, wychowawca, przyjaciel młodzieży — o swoich studentach mówi z troską w głosie i wielką serdecznością. Żyje ich zmartwieniami i trudnościami, których jest jeszcze немало.

Najbardziej aktualne i pozostawiające wiele do życzenia są sprawy bytowe. Spośród 360 słuchaczy Studium tylko połowa otrzymuje stypendium w wysokości 285

zł, które nie wystarcza nawet na utrzymanie. Doradne zasady losowe nie rozwiązują sprawy. Paradoxa! Właśnie sytuacja jest taka z mieszkaniami; w całej Polsce studia nauczycielskie mają domy studenckie, a brak ich tylko w stolicy. Studenci z różnych województw (30 proc.) stale szukają pracy, aby móc opłacić pokój sublokatorski. Najczęściej formą zarobku są korepetycje, które w pewnych okresach też trudno zdobyć.

W tych wszystkich problemach pomagają młodzieży organizacje — ZMS i ZSP (do której należy 80 proc. studentów). ZSP uzyskało kilka miejsc w domach akademickich i internacie dla uczennic liceum pedagogicznego. Wspólne mieszkania uczennic i studentek nie jest jednak najlepszym rozwiązaniem. Różnica wieku utrudnia porozumienie.

Poza obowiązkowymi zajęciami, na Studium rozwija się atrakcyjne życie kulturalne skupione wokół klubu „Pod piątą kłepką”, który powstał z inicjatywy studentów i „walczy” teraz o własną piwnicę. Działalność jego członków nie ogranicza się do cotygodniowych, sobotnich wieczorów tanecznych. Organizowane są dyskusje z postaciami i działaczkami ruchu rewolucyjnego, rozgrywki brydżowe itp. W planie na najbliższy okres figurują spotkania ze studentami Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej.

Ponieważ na Studium istnieją cztery specjalizacje (filologia polska, matematyka, fizyka, zajęcia techniczne i wychowanie plastyczne) — powstały odpowiednie kółka naukowe: fizyków, plastyków, radio-techników i inne, które przygotowują się nie tylko do wykładania danego przedmiotu, ale pogłębiają także zainteresowania w wybranym kierunku. W zajęciach „kultura żywego słowa” pomaga np. filologom i plastynom możliwość przyglądania się próbom w Teatrze Polskim.

Rocznie opuszcza Studium 150—160 osób, otrzymując pracę przeważnie w Warszawie, w szkołach podstawowych czy zawodowych.

Studium przy ulicy Polnej jest przykładem żywego kontaktu młodzieży z pedagogami i ciekawych inicjatyw życia kulturalnego.

HANNA LEWANDOWSKA

Studium Pedagogiczne

KAZDEGO roku przed tablicami ogłoszonymi w Szkole Głównej Planowania i Statystyki, można zauważyć gromadkę dyskutujących studentów, zgłoszących się do wykładu na nieobowiązkowe Studium Pedagogiczne.

Studium to istnieje już od 1955 roku i cieszy się dużą popularnością. Słuchaczem może zostać każdy student po zaliczeniu I roku studiów. Przepisza to 2 — 4 godzin dodatkowych zajęć.

Jako pierwszy prowadzony jest wykład z psychologii. To właśnie on jest przede wszystkim magnesem przyciągającym na Studium. Każdy młody człowiek jest przekonany, że psychologia pozwoli mu znaleźć klucz do poznania drugiej osoby, że w ten sposób będzie można uniknąć wielu zawodów. Psychologia jest zresztą ostatnio modna. A wykłady tak interesujące, że słuchający zasypiają, często z wyjątkami na twarzach. Jest to wprost wyzwanie po kilku specjalistycznych wykładach. Nie ma sztywnych terminów egzaminacyjnych, ale niejednokrotnie dla wychnienia po godzinach „wykuwania” czytamy psychologię. Zdanie egzaminu przestaje być problemem.

Na zajęciach z pedagogiki frekwencja zmniejsza się nieco. Pierwsze trudności pojawiają się w czasie hospitacji i lekcji próbnych. Najmniej wytrwali rezygnują. Po kilku latach zwykle wracają i kończą w trybie eksternistycznym. Dlaczego? Ponieważ istnieją duże zapotrzebowanie na nauczycieli w technice ekonomicznych. Poza tym wiadomości wypracowane ze studiów znajdują zastosowanie na co dzień. Chcąc, aby się to miało, warto się zastanowić nad tym, co można zrobić. — Postępuj pedagogicznie.

Osiągnięci korzyści nie pozwolą nazwać czasu spędzonego na Studium — czasem straconym.

Warto naśladować

Przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie od kilku lat odbywają się seminaria koleżeńskie dla pedagogów SN i ZSN z województw: katowickiego, krakowskiego, kieleckiego i rzeszowskiego. Spotykają się one z dużym uznaniem uczestników i cieszą doskonałą frekwencją. Ponad 30 osób wzięło udział w ostatnim spotkaniu, które odbyło się 19 października br. Podstawą do d-kusji były ciekawe referaty i wykłady: doc. dra H. Smarzyńskiego — „Proces wychowania prawidłowego i nieprawidłowego”, „Nauki pedagogiczne na studiach w WSP w Krakowie” oraz dra Ziembę, kierownika Szkoły Ćwiczeń WSP — „Funkcja szkoły ćwiczeń w zakładach kształcenia nauczycieli”.

W planie pracy na rok biurowy przewidziane jest spotkanie z prof. dr Konopnickim i doc. dr Ptasznią.

Studenckie ciekawostki

Moda na... dziennikarstwo

DZIENNIKARSTWO jest modne. Co rok liczba kandydatów na Studium Dziennikarskie w Warszawie przekracza limit miejsc. W jakim stopniu Studium spełnia pokładane w nim nadzieje, trudno stwierdzić. Prawda niełatwa jest taka, że żadne teorie nie zastąpią udziału w praktyce.

Inną niż Studium, a ostatnio coraz bardziej popularną w środowisku studenckim formą zdobywania dziennikarskich „szlifów” są Studenckie Agencje Prasowe.

W nich właśnie spełnia się postulat praktycznego dziennikarstwa, przy czym spełnia się na nim głównie główne zadanie agencji, jakim jest informowanie studentów i społeczeństwa o problemach środowiska akademickiego. W chwili obecnej działa kilka takich agencji. Wydają serwisy informacyjne, prowadzą fotoreportaż, robią zdjęcia, przygotowują audycje dla studentów i radiowców w domach akademickich.

Współpraca z prasą jest próbą wyjścia z problematyki środowiska na szersze forum.

Mieszkańcy Lublina znają dobrze i lubią stałą wkradkę p. „Konfrontacje” w miejscowej gazecie. Siatę kolumny w prasie prowadzi również „Głosie” z ośmiu omówień przedstawiła się sytuacja w Warszawie, gdzie działają dwie agencje: lokalna i ogólnopolska — w Radzie Naczelnej ZSP. Agencja Ogólnopolska SAI opracowuje stały centralny serwis informacyjny, wydaje fotoreportaż, przygotowuje krótkie wstawki w Polskim Radiu oraz opracowuje stałe i okolicznościowe wiadomości do prasy. Od sierpnia br. ukazuje się cztery, jedna w „Głosie Kozłowski”, dwie w „Argumentach” i jedna w „Życiu Warszawy”.

„Autorem” niniejszej kolumny w „Głosie Międzykolejskim” jest STUDENCKA AGENCJA INFORMACYJNA. Kolumnę opracowali: BARBARA MUSZANKA i EUGENIUSZ OGRABEK.

Zapraszamy na wieczorek

„Stodoła” w pełni zasługuje na swoją nazwę. Jest to budynek przy ulicy Trebarskiej, na tyłach budowy Teatru Wielkiego. Duża sala w kształcie amfiteatru, parkiet, szorstkie deski. To nie przeszkadza. Młodzi ludzie przychodzą tu potanczyć, a niekiedy i zagrać.

Obecnie tam się się twiasta i madisona. „Stodoła” jest jednym z nielicznych klubów studenckich, gdzie można nauczyć się madisona. Wprawdzie Mario Marini nie instaluje nie dozwolonych dozwolonych, pozostawiając miejsce w lewo, potem w prawo i jeszcze raz, i raz, i raz.

Wieczorki odbywają się prawie codziennie. Raz gra zespół Janusza Zabiegłńskiego, drugi „Gnia” „Big-Beat Sextet”.

„Stodoła” nie ogranicza się do organizowania wieczorów tanecznych. Klubowy kalendarz wstawia programy z muzyką, piosenkami i krótkich utworów sceniczy. Wzrost ostatniego — „Prowokacja”. W chwili obecnej trwa próba do kolejnego, którego tytuł brzmi „Mimowolność”. Składa się on z dwóch części — składanki pantomimicznej i zestawu piosenek i skeczy. Łączy je wspólny temat — o człowieku, który nie ma stałego miejsca w swoim środowisku, o „mimowolnym” — muzykę przygotował: Prezyner, Pataz i Koryński, program reżyseruje absolwentka PWST — Joanna Jedlewska. „Mimo woli” będziemy mogli oglądać w styczniu.

W „Stodołę” działa również dyskusyjny klub filmowy i Studio Poszukiwań Formalnych. W tym ostatnim młodzi artyści przez dyskusję i wymianę doświadczeń poszukują nowych form i środków wyrazu w pracy sceniczej.

W oddzielnej sali działa telewizor, można wypocząć siaczą i gry towarzyskie. Różne są formy pracy klubu studenckiego „Stodoła”. Najpopularniejsza jednak — wieczorki taneczne. Młodzi naprawdę dobrze tu się bawią. Warto zobaczyć. Zapraszamy.

KRZYSZTOF BARANOWSKI

Pierwsze kroki

SPOTKAŁAM ja w dziekanacie. Wypełniałam właśnie kolejny papierek i, gdy myślałam nad jakimś zwrotem, uniósłam oczy, napotkałam jej spojrzenie. Czulałam, że chce do mnie coś powiedzieć. Szybko obrzuciłam ją wzrokiem — podwinęły warkocz, przylgnęła spódnica, niemalowane oczy — pierwszy rok oczywiście.

— Przepraszam panią — powiedziała czerwieniąc się lekko i podsuwając mi zadrutowany papier — jak tu wypełnić? Wydział, to wiem, a sekcja? Wytłumaczyłam jej, na czym rzecz polega. Odeszła szybko.

Pierwszy raz, chyba, w mojej karierze zdarzyło mi się informować młodszą koleżankę. Pierwszorocznicy unikają, jak ognia, wszelkich pytań. To zresztą zrozumiałe. Człowiek nie lubi być nowym w żadnym środowisku. A jeśli już musi, stara się jak najszybciej upodobnić do grona bywalców. Zanim to nie nastąpi, kryje się wśród nich, obserwuje i naśladuje.

Ambicją każdego pierwszorocznika jest wyglądać na starego wyguczonego. Wzorem są mu koledzy z wyższych lat; kopiuje ich nonszalne i pewność siebie, podpatruje wszystkie kruczki, jakie w różnych sytuacjach stosują ci „ruty-niarze”.

Tymczasem problemów, przynajmniej z początku, jest mnóstwo i trzeba być nie lada bohaterem, żeby zwycięsko przebrnąć przez wszystkie oczka, zastawione na świeżo upieczonych studenta, sieci — a więc: załatwienie DS, stypendium, legitymacji, bonu stołowego, indeksu.

Po przydziale do właściwej grupy i pierwszych zajęciach, zaczyna się codzienność — normalne życie studenta pierwszego roku. Dla jednych — męka, dla innych — raj. Na uczelnię przychodzi bardzo różny element. Tylko nieliczni — w szkole sami, z własnej woli — starali się dobrze uczyć, resztę różnymi szkolnymi metodami trzeba było „ciągnąć za uszy”.

Ci właśnie, dostawszy się na uczelnię, szybko zrozumieli jedno: na wykładach obecność się nie sprawdza, a więc nie trzeba chodzić na wykłady; na ćwiczeniach dwóch nie stawiają, a więc nie trzeba przygotowywać się do ćwiczeń. Życie studenckie jest rajem. To życie studenckie w rezultacie sprowadza się do wizyt w „Stodołach”, „Hybrydach”, do gry w brydża i wciągę po kinach. Swoboda uderza do głowy. A raj, jak każdy raj, kończy się szybko i... smutno. Niezależna sesja i pogonienie z uczelnią. Taki do tej pory był los wielu zaczynających studia wyciecz.

Byłoby jednak zbyt dużym uproszczeniem podciągać wszystkich, którym się nie udało — pod ten szablon.

Wiemy, jakie problemy stają przed studentami pochodzącymi z małych miasteczek i wsi. Wielkie miasto akademickie jest dla nich dżunglą, dom studencki — niepojętym zbiorowiskiem wesołych, bez-troskich ludzi, którzy potrafili się uporać ze wszystkimi kłopotami; uczelnia — aparatem nakładającym zbyt wiele niewykonalnych zadań. Błąkają się bezradnie, pragnąc a nie śmiejąc, prosząc o pomoc starszych lub bardziej obrotnych kolegów.

O tym, żeby zwrócić się do profesora czy asystenta — nie marzą nawet. Wszyscy wydają im się obcy i niedostępni. Opiekun roku też się do takich zalicza. Rzadko który chce, a jeszcze rzadziej potrafi, zająć się sprawą zastraszonego studenta. Opiekunowie-studenci to już coś lepszego. Ale tych z kolei trudno znaleźć. Mają swoje własne obowiązki, podopiecznymi interesują się w wolnych chwilach.

ZSP, jego struktura, cele i formy działania — są dla najmłodszych kolegów czarną magią. Nie wiadomo, co to Rada Uczelniana, co to Rada Naczelna, kto gdzie rezyduje i co robi.

Jedyną rzeczą pewną jest właściwie nauka, ale przy tych wszystkich skomplikowanych sprawach — błędnie. A zresztą nie bardzo wiadomo, jak się uczyć. Profesor na wykładzie siedzi

gdzieś tam na końcu sali, coś tam mówi, potem wychodzi po półtorę godziny ani pytając, czy zrozumieli, czy ich to interesowało, czy mają wątpliwości. W szkole wszystko było jeszcze „odtąd — do-tąd”, to i to zadanie, walkowanie, objaśnianie, ładowanie łopata do głowy, hasło: „Uczmy się nie dla stopnia” i „O Boże, żeby chociaż te trójczynne postawił”, bo dzienniczek, bo rodzice, bo nauczyciel, bo okres się zbliża.

Teraz rodzice daleko, dzienniczka nie ma, a profesor — nie ocenia codziennie. I tak błąkają się pierwszorocznicy od sali do sali, od biblioteki do akademika, od stołówek do kreslarni, niepewni, zamysleni i nadrabiający miną — w tym dziwnym zbiorowisku, gdy żyją jeszcze metodami szkoły, a spełniać mają zadania studenta. W rezultacie mnóstwo potencjalnych absolwentów już na pierwszym roku odpada. A gdyby tak każdy profesor, każdy asystent pomyślał, jak to było, gdy on sam wstępował w mury uczelni; gdyby każdy student zechciał „zniżyć się” trochę do poziomu swojego kolegi; gdyby pierwszorocznik rzeczywiście wiedział, co ma robić, co mu wolno, czego się od niego wymaga — sytuacja przestałaby być tragiczna.

BARBARA MUSZANKA

Żeby wszystko było „na medal”

Prezes Polskiej Akademii Nauk, prof. dr Tadeusz Kotarbiński, przesłał studentom polskim życzenia w momencie, kiedy odbywała się inauguracja nowego roku akademickiego.

„Życzę koleżeńskiemu gronu studentów nauczania i wytrwałego wykonywania prac, dobrej ich organizacji oraz powodzeń uwarunkowanych przez te niezbędne dziedziny.

Daty obchodzone uroczystości, a przypadające co roku skłaniają do powtarzania takich samych, w każdym roku, wypowiedzi. Spowszednieniu ich treści można jednak zaradzić dodając w każdym poszczególnym przypadku coś odrębnego. Idę tedy za podstępem podobnego wskazania i dorucam do życzeń spostrzeżenie, za które proszę się na mnie nie gniewać. Oto z różnych stron słyszałem, że nader często studenci lekceważą sobie terminy egzaminów. Czy nie dobrze byłoby skończyć z tym radykalnie? We własnym interesie i w interesie dobrej roboty i dlatego, by wszystko było „na medal”.

Dzisiaj dzieli nas od momentu inauguracji kilka tygodni. Ale życzenia pozostały aktualne i czekają na spełnienie przez 170-tysięczną reszce studentów, w czasie zbliżającej się sesji egzaminacyjnej. Przyszłe pozytywne wyniki będą najlepszym podziękowaniem. (ezo)



Technolog

Jest fachowcem w każdym calu. I jak każdy naukowiec, nigdy nie ma czasu. Dziwne się, jakim cudem znajdował czas, żeby wykladać technologię na naszej specjalności. Jako dyrektor jednego z instytutów w Warszawie, u nas był gościem co dwa tygodnie.

Jeśli samolot się nie spóźnił, wchodził punktualnie do sali.

Zawsze zaczynał od jakiejś wystawy zagranicznej lub zabawnego przypadku. Opowieści o człowieku można było słuchać godzinami, maszyny pełne dziesiątków zwycięstw odgrywały rolę statystów. Dzięki temu wykład był ciekawy, a ćwiczenia nie nudziły.

Czasami przynosił pudło pełne drobnych części i zaczynał się inżynierską paleontologią. Cuius propterea z jednej kości odtworzył całe zwierzę, nasz profesor nauczył nas, jak wyobrazić sobie całą maszynę na podstawie jednego jej trybiku. Dziś taka wyobraźnia przydałaby nam się przy projektowaniu.

Przykro pisać o profesorze w czasie przesłuchania. Przecież żyje nadal i z pewnością wychowa jeszcze dziesiątki inżynierów. To tylko nasz stosunek się zmienił, przestaliśmy być studentami. Dyplom oznacza pożegnanie.

Nie spotykamy się więcej, ale kiedy trzeba opracować nowe urządzenie, wspominamy „starego” i jego metodę pytań — a dlaczego? Wtedy najgłupsze wyjaśnienie trzeba uzasadnić, a najmniej ważny trybik jest nieodzowny do funkcjonowania mechanizmu. (kb)

Filolog

W CIĄGU pięciu lat studiów polonistycznych nie podziwiałam profesora-kobietę o niespożytej inteligencji, bystrości umysłu, ogromnej erudycji i a przy tym wielkiej skromności. Profesor Szmydłowa, wspomina z rozruchem znajomość z Boyem i Irzykowskim. Jest miłośniczką Renesansu i poezji Norwida. Ma niepozorny wygląd, wysoki, ciemny, widać, że literatura starożytna i poezja młodości. Niezwykle zdolna, jako młodziutka dziewczyna otrzymała prawo wykładowe w gimnazjum; potem przysłała pracę naukową, prowadząc sekcję języka polskiego w Wioszech, wreszcie katedra na Uniwersytecie Warszawskim.

Na ćwiczeniach i seminariach magisterskich z historii literatury polskiej prowadzonych przez Panią Profesor niektórzy nie wstydzi się wypowiadać własnych sądów, czasem nawet nawiązywać, jeszcze niepojętym, bo nie odzwierca się dystansu między profesorem a studentami. Każde zdanie „młodego gniewnego człowieka” jest ważne, profesor słucha w skupieniu i czuwa, żeby z pałki naukowej najbardziej zagadkowy „polemistów”.

Urok osobisty Pani Profesor i Jej ciepły, serdeczny stosunek do nas znajdują odzwierciedlenie w naszej wdzięczności, szacunku i zachwycie dla autorki prac krytycznych o Mickiewcu i Cervantesie. (hl)

ZYGMUNT HALKA

Studenci i asystenci

KIEDYS, dość dawno temu, tygodnik ilustrowany „Świat” zamieścił świetny dowcip rysunkowy — bodega Lengrena z podpisem: „Kierowcy w oczach przechodniów”; i drugi: „Przechodnie w oczach kierowców”. Otóż treść tego dowcipu jest analogiczna do wyobrażeń nowo upieczonych studentów o asystentach i... niestety, także odwrotnie. Przy bliższym poznaniu się, te wyobrażenia ulegają zmianie, a z biegiem czasu student, który skończył już zajęcia z danym asystentem, przestają go zauważać; trzeba jednak oddać im sprawiedliwość, że na ogół nie zaczynają zachowywać się w stosunku do niego niegrzecznie.

Nie dziwię się studentom. Twierdzą, że większość asystentów wyższych uczelni nie ma kwalifikacji do prowadzenia zajęć dydaktycznych. Spróbuję w skrócie uzasadnić ten stan rzeczy.

Rozpatrzmy najpierw grupę asystentów politoln. Mają oni znacznie lepsze możliwości znalezienia pracy niż absolwenci pozostałych uczelni. Większość zdolniejszych jednostek ucieka więc do coraz bardziej rozwijających się instytutów naukowych i do przemysłu, tym bardziej że płace asystenckie na wyższych uczelniach są bardzo niskie. Pozostała część zdolniejszych pracowników naukowych zajmuje się badaniami naukowymi, przeważnie otrzymując stypendia naukowe i traktuje zajęcia dydaktyczne jako zio konieczne. W tej sytuacji ciężar pracy dydaktycznej spada na barki reszty asystentów, tych nie posiadających wysokich aspiracji twórczych, dla których jedynym czynnikiem trzymającym ich przy katedrze może być wyłącznie prestiż stanowiska lub pewna swoboda w pracy.

Mogą oni być dobrymi asystentami? Iu z nich ma zdolności pedagogiczne, wśród tych, Iu ma zamiłowanie do pracy dydaktycznej, a jeszcze Iu spośród tych ostatnich jest naprawdę zdolnych? Nikt nigdy nie sprawdzi kwalifikacji pedagogicznych asystentów, jak gdyby fakt posiadania dyplomu był równoznacznym z umiejętnością prowadzenia zajęć dydaktycznych. Co więcej, sprawdzenie kwalifikacji na nic by się nie zdało, bo zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Szkół Wyższych każdy pracownik naukowy musiał przeprowadzić w ciągu roku określoną ilość godzin zajęć ze studentami (chyba, że jest specjalnie zwolniony od prowadzenia prac badawczych, a okres wypowiedzenia pracy trwa aż pół roku).

Na innych uczelniach sytuacja jest nieco lepsza. Absolwenci np. uniwersytetów mają znacznie gorsze perspektywy znalezienia pracy niż ich koledzy z politoln i dla nich kariera asystencka jest pewnym awansem, o który trzeba się ubiegać, co niewątpliwie dodatnio wpływa na poziom kadry. Pedagogiczny charakter studiów uniwersyteckich rozwiązuje ponadto sprawę kwalifikacji asystentów w tej dziedzinie. Ale właściwie tylko teoretycznie.

Co sądzą o tym wszystkim studenci? Nie wnioskują oni w przyczynę istniejącego stanu rzeczy. Dla nich asystent jest tylko zły lub dobry. Zły — jeżeli nie potrafi

interesująco przeprowadzić zajęć; jeżeli jest surowy i bezwzględny w egzekwowaniu wiadomości i nie obchodzi go istotne nierz powody nieprzygotowania studenta do ćwiczeń; jeżeli daje im to odczuć, że uważa się za nieskończenie mądrzejszego lub stara się być dla nich postrachem. Dobry — jeżeli potrafi załapać na siebie co najmniej jedną z tych właściwości, które czynią go asystentem, który urabia opinie o danym asystencie — jest, zdawałoby się, końcówce kolokwium lub egzaminu. Okazuje się, że nie zawsze Ilość „piątek” lub „dwój” kształtuje te opinie. Pewien asystent marksizmu-leninizmu na egzaminie oblawał bez litości studentów na tym samym pytaniu: „Co wydała burżuazja w odpowiedzi na tezy lipcowe?” stawiając w końcu piątkę studentowi, który odpowiedział: „Ryk wściekłości”. Fakt, że ten asystent był najbardziej lubiany przez studentów, świadczy wyraźnie o tym, że ich opinia o asystentach jest nieprecyzyjna.

Szanowne Władze Uczelniane — bierzcie więc pod uwagę i opinie studentów przy doborze pracowników naukowych.

Wielkiemu wstępnemu wykładowi, który jest surowy i bezwzględny w egzekwowaniu wiadomości i nie obchodzi go istotne nierz powody nieprzygotowania studenta do ćwiczeń; jeżeli daje im to odczuć, że uważa się za nieskończenie mądrzejszego lub stara się być dla nich postrachem. Dobry — jeżeli potrafi załapać na siebie co najmniej jedną z tych właściwości, które czynią go asystentem, który urabia opinie o danym asystencie — jest, zdawałoby się, końcówce kolokwium lub egzaminu. Okazuje się, że nie zawsze Ilość „piątek” lub „dwój” kształtuje te opinie. Pewien asystent marksizmu-leninizmu na egzaminie oblawał bez litości studentów na tym samym pytaniu: „Co wydała burżuazja w odpowiedzi na tezy lipcowe?” stawiając w końcu piątkę studentowi, który odpowiedział: „Ryk wściekłości”. Fakt, że ten asystent był najbardziej lubiany przez studentów, świadczy wyraźnie o tym, że ich opinia o asystentach jest nieprecyzyjna.

Szanowne Władze Uczelniane — bierzcie więc pod uwagę i opinie studentów przy doborze pracowników naukowych.

Wielkiemu wstępnemu wykładowi, który jest surowy i bezwzględny w egzekwowaniu wiadomości i nie obchodzi go istotne nierz powody nieprzygotowania studenta do ćwiczeń; jeżeli daje im to odczuć, że uważa się za nieskończenie mądrzejszego lub stara się być dla nich postrachem. Dobry — jeżeli potrafi załapać na siebie co najmniej jedną z tych właściwości, które czynią go asystentem, który urabia opinie o danym asystencie — jest, zdawałoby się, końcówce kolokwium lub egzaminu. Okazuje się, że nie zawsze Ilość „piątek” lub „dwój” kształtuje te opinie. Pewien asystent marksizmu-leninizmu na egzaminie oblawał bez litości studentów na tym samym pytaniu: „Co wydała burżuazja w odpowiedzi na tezy lipcowe?” stawiając w końcu piątkę studentowi, który odpowiedział: „Ryk wściekłości”. Fakt, że ten asystent był najbardziej lubiany przez studentów, świadczy wyraźnie o tym, że ich opinia o asystentach jest nieprecyzyjna.

Szanowne Władze Uczelniane — bierzcie więc pod uwagę i opinie studentów przy doborze pracowników naukowych.

Wielkiemu wstępnemu wykładowi, który jest surowy i bezwzględny w egzekwowaniu wiadomości i nie obchodzi go istotne nierz powody nieprzygotowania studenta do ćwiczeń; jeżeli daje im to odczuć, że uważa się za nieskończenie mądrzejszego lub stara się być dla nich postrachem. Dobry — jeżeli potrafi załapać na siebie co najmniej jedną z tych właściwości, które czynią go asystentem, który urabia opinie o danym asystencie — jest, zdawałoby się, końcówce kolokwium lub egzaminu. Okazuje się, że nie zawsze Ilość „piątek” lub „dwój” kształtuje te opinie. Pewien asystent marksizmu-leninizmu na egzaminie oblawał bez litości studentów na tym samym pytaniu: „Co wydała burżuazja w odpowiedzi na tezy lipcowe?” stawiając w końcu piątkę studentowi, który odpowiedział: „Ryk wściekłości”. Fakt, że ten asystent był najbardziej lubiany przez studentów, świadczy wyraźnie o tym, że ich opinia o asystentach jest nieprecyzyjna.

Szanowne Władze Uczelniane — bierzcie więc pod uwagę i opinie studentów przy doborze pracowników naukowych.

Wielkiemu wstępnemu wykładowi, który jest surowy i bezwzględny w egzekwowaniu wiadomości i nie obchodzi go istotne nierz powody nieprzygotowania studenta do ćwiczeń; jeżeli daje im to odczuć, że uważa się za nieskończenie mądrzejszego lub stara się być dla nich postrachem. Dobry — jeżeli potrafi załapać na siebie co najmniej jedną z tych właściwości, które czynią go asystentem, który urabia opinie o danym asystencie — jest, zdawałoby się, końcówce kolokwium lub egzaminu. Okazuje się, że nie zawsze Ilość „piątek” lub „dwój” kształtuje te opinie. Pewien asystent marksizmu-leninizmu na egzaminie oblawał bez litości studentów na tym samym pytaniu: „Co wydała burżuazja w odpowiedzi na tezy lipcowe?” stawiając w końcu piątkę studentowi, który odpowiedział: „Ryk wściekłości”. Fakt, że ten asystent był najbardziej lubiany przez studentów, świadczy wyraźnie o tym, że ich opinia o asystentach jest nieprecyzyjna.

Szanowne Władze Uczelniane — bierzcie więc pod uwagę i opinie studentów przy doborze pracowników naukowych.

Wielkiemu wstępnemu wykładowi, który jest surowy i bezwzględny w egzekwowaniu wiadomości i nie obchodzi go istotne nierz powody nieprzygotowania studenta do ćwiczeń; jeżeli daje im to odczuć, że uważa się za nieskończenie mądrzejszego lub stara się być dla nich postrachem. Dobry — jeżeli potrafi załapać na siebie co najmniej jedną z tych właściwości, które czynią go asystentem, który urabia opinie o danym asystencie — jest, zdawałoby się, końcówce kolokwium lub egzaminu. Okazuje się, że nie zawsze Ilość „piątek” lub „dwój” kształtuje te opinie. Pewien asystent marksizmu-leninizmu na egzaminie oblawał bez litości studentów na tym samym pytaniu: „Co wydała burżuazja w odpowiedzi na tezy lipcowe?” stawiając w końcu piątkę studentowi, który odpowiedział: „Ryk wściekłości”. Fakt, że ten asystent był najbardziej lubiany przez studentów, świadczy wyraźnie o tym, że ich opinia o asystentach jest nieprecyzyjna.

Szanowne Władze Uczelniane — bierzcie więc pod uwagę i opinie studentów przy doborze pracowników naukowych.

Wielkiemu wstępnemu wykładowi, który jest surowy i bezwzględny w egzekwowaniu wiadomości i nie obchodzi go istotne nierz powody nieprzygotowania studenta do ćwiczeń; jeżeli daje im to odczuć, że uważa się za nieskończenie mądrzejszego lub stara się być dla nich postrachem. Dobry — jeżeli potrafi załapać na siebie co najmniej jedną z tych właściwości, które czynią go asystentem, który urabia opinie o danym asystencie — jest, zdawałoby się, końcówce kolokwium lub egzaminu. Okazuje się, że nie zawsze Ilość „piątek” lub „dwój” kształtuje te opinie. Pewien asystent marksizmu-leninizmu na egzaminie oblawał bez litości studentów na tym samym pytaniu: „Co wydała burżuazja w odpowiedzi na tezy lipcowe?” stawiając w końcu piątkę studentowi, który odpowiedział: „Ryk wściekłości”. Fakt, że ten asystent był najbardziej lubiany przez studentów, świadczy wyraźnie o tym, że ich opinia o asystentach jest nieprecyzyjna.

Szanowne Władze Uczelniane — bierzcie więc pod uwagę i opinie studentów przy doborze pracowników naukowych.

Wielkiemu wstępnemu wykładowi, który jest surowy i bezwzględny w egzekwowaniu wiadomości i nie obchodzi go istotne nierz powody nieprzygotowania studenta do ćwiczeń; jeżeli daje im to odczuć, że uważa się za nieskończenie mądrzejszego lub stara się być dla nich postrachem. Dobry — jeżeli potrafi załapać na siebie co najmniej jedną z tych właściwości, które czynią go asystentem, który urabia opinie o danym asystencie — jest, zdawałoby się, końcówce kolokwium lub egzaminu. Okazuje się, że nie zawsze Ilość „piątek” lub „dwój” kształtuje te opinie. Pewien asystent marksizmu-leninizmu na egzaminie oblawał bez litości studentów na tym samym pytaniu: „Co wydała burżuazja w odpowiedzi na tezy lipcowe?” stawiając w końcu piątkę studentowi, który odpowiedział: „Ryk wściekłości”. Fakt, że ten asystent był najbardziej lubiany przez studentów, świadczy wyraźnie o tym, że ich opinia o asystentach jest nieprecyzyjna.

się, że nie ma etapu. Nie ma w ogóle sprezykowanych przepisów, dotyczących przebiegu stażu. Stażysta jest raczej pomocnikiem pracowników katedry niż kandydatem na asystenta. Prawa studenckie, jakie nam przysługują, umożliwiają korzystanie z różnych przyw

Na życzenie nauczycieli — TV wprowadza do programu audycji szkolnych lekcje telewizyjne dla dzieci z klas III i IV. Audycje te są dla pierwszej projekcji, zapowiadają się całkiem interesująco.

Pierwszą lekcję z tego cyklu oglądaliśmy w piątek, 23 listopada, następną ujrzymy dopiero za miesiąc — 21 grudnia. Dzieci, zgromadzone przy telewizorach, powitał Tomka i Romka — dwie uroczkie kukiełki, reprezentantów klasy III i IV — z ogromnym owymieniem, z niezwykłą też uwagą siedzieli zarówno ich rozmowę z narratorem, jak i zabawne perypetie Hipolita obrazujące smutne skutki nieuctwa.

O Feliksie Steuerze

PIĘTNASTCIE lat upłynęło od śmierci jednego z najlepszych pedagogów i wychowawców wielu pokoleń gimnazjalnych — dra Feliksa Steuerera. Był on osobą polskości na Śląsku jeszcze za czasów królestwa.

Wspominam jego niezwykle ujmującą postać, pogodną, zawsze uśmiechniętą twarz, okoloną błękitnym włosem. Codziennie spotykałem się z nim w pracy. Było to zaraz po ostatniej wojnie, kiedy ponad sześćdziesięcioletni wówczas dr Feliks Steuer, wciąż jednak żywy i ruchliwy, pracował w Wydziale Oświaty ówczesnego Zarządu Miejskiego Katowic. Odnaczał się dużym zamiłowaniem do pracy z młodzieżą, którą serdecznie kochał i dla której nie szczędził wojennego czasu. W latach 1946-47 Zarząd Miejski m. Katowic wydawał miesięczne pismo młodzieżowe pod nazwą „Trybuna Młodych”. Feliks Steuer bardzo chętnie zgodził się na współpracę z tym, odbijającym na pow. elacu, miesięcznikiem. Zamieszczał tam swoje artykuły i wiersze, poświęcone problematyce śląskiej, językowej, gwaroawczej. W grudniu 1947 roku ukazał się tam pod tytułem „Hiszka Serbski to nie szubienica!” Jego artykuł o Serbach Łużyckich, gdzie dawał on wyraz swej gorącej sympatii dla tego narodu. Artykuł ten, jak zresztą i inne, m. in. publikowane na łamach „Odry”, „Świata”, podpisał pseudonimem F. Res.

Oprócz cytowanych już prac, dr Feliks Steuer napisał wiele innych, które publikował w niedostępnych mi w tej chwili zbiorach. Wszystkie pisane są tą samą piękną gwarą. Działaj studenci polonistyki dobrze znają nazwisko Feliksa Steuerera, którego naukowe prace dialektologiczne przesyłają jednak, pewnie niezauważalnie, twórczość Steuerera-poety. Warto, aby i z tą młodzieżą studiującą język ojczysty mogła się zapoznać w jakiejś stowarzyszeniu antologii ludowej.

Dr Feliks Steuer był nie tylko wybitnym dialektologiem polskim i długoletnim pedagogiem, lecz również ludowym poetą w najlepszym tego słowa znaczeniu.

W czasie okupacji hitlerowskiej, Feliks Steuer ukrywał się przed okupantem. Zdolał jednakże szczęśliwie przetrwać okres wojny. Steuer starał się zawsze przysłać z pomocą tym, których dosięgała ręka hitlerowskiego gestapo. Pieczołowicie gromadził gdzieś na strychu, w starych skrzyniach wyłożonych z wierzchu suchymi liśćmi z lipowego kwiatu, książki polskie i wiele polskich gazet. Zbierał żywność dla wzięwłono-Polsaków, Żydów i Rosjan, którym przysyłał paczki do obozów koncentracyjnych w Gusen, Dachau i Ravensbrück.

Muszę podkreślić, wręcz niespotykana skromność Steuerera, który zawsze odmawiał przyjęcia jakiegokolwiek godności, zaszczytów i wyróżnień, chociaż — należy dodać — nigdy nie uchylał się od pracy dla Polski.

W warkim nurcie życia zapomniano o tym, że dr Feliks Steuer przez wiele lat mieszkał w Katowicach i tutaj dokonywał żywota.

HENRYK RACKI

Pytanie: po co ta nauka? — postawione przez Tomka, któremu szczególną trudność sprawia tabliczka mnożenia i który sądził, że w życiu i pracy na nie mu się ona nie przyda — nie jest napewno obce wielu dzieciom. Doskonale dobrze przykłady i wstawki filmowe, świadczące na korzyść nauki, miały za zadanie przekonać dzieci że w XX wieku wiedza i wykształcenie są dla człowieka niezbędne i potrzebne. Cel został osiągnięty — Tomek, a wraz z nim i dzieci doszły do wniosku, że aby zostać kosmonautą, leśniczym czy chociażby nawet podróżnikiem, trzeba się jeszcze wiele nauczyć.

Lekcja została bardzo starannie przygotowana z myślą o tym, by nie znudzić młodego widza, by go nie tylko uczyć, ale i zabawić. Wprowadzenie elementów komizmu i zabawy dało pozytywne efekty. Związane z nauką i wykształceniem było polecanie do życia Tomka i Romka, którzy już w tej pierwszej audycji zdążyli zarwać z dziećmi przyjaciółmi dzięki temu, że mówili ich językiem i poruszyli istotne dla nich sprawy. Udało się też doskonale narratorowi, panu Mieczysławowi Gaidzie, nawiązać kontakt z klasą. Ten sympatyczny pan ani na chwilę nie zapominał, że rozmawia z dziećmi, mówił językiem dla nich zrozumiałym, prosto, ciekawie i serdecznie.

Doskonałym pomysłem jest również skrzynka na listy i zaproszenie do korespondencji, bowiem pytania i życzenia dzieci poszły przy opracowywaniu następnych lekcji, jako wskazówka, co je najbardziej interesuje i co chciałby zobaczyć.

W klasie, z którą oglądaliśmy tą audycję, dzieci wyrażały żal, że tak długo przyjdzie im czekać na następne ukazanie się kukielek. Już zdążyły je polubić i chciałyby, aby Tomek i Romek stali się częstymi gośćmi w ich szkole.

Korzystanie z tych audycji chciałabym szczególnie polecić szkołom w małych miastach i wsiach, gdzie raczej trudno zorganizować dla dzieci jakieś atrakcje. A to jest niewątpliwie lekcja i pożyteczna, i równocześnie atrakcyjna. Dzieci czują się tak, jakby znalazły się w teatryku kukielkowym. A co najważniejsze, wspólne rozwiązywanie aktualnych dla nich „problemów”, zmusza do myślenia.

D. B.

Konkurs harcerski

WYDZIAŁOWI Harcerski i Centralny Harcerski Ośrodek Techniczny ogłaszają „WIELKI KONKURS DLA MŁODYCH MAJSTERKOWICZÓW I KONSTRUKTORÓW”. ZROB TO SAM!

Wiele cennych nagród, jak: motorower, radioodbiorniki turystyczne, sprzęt turystyczny, rower, telefonowy aparat polowy, namiot, książki, aparat fotograficzny, silniczki modelarskie, zestawy narzędzi i wiele innych — ufundowanych jest dla zwycięzców.

WARUNKI KONKURSU. Uczestnikami konkursu mogą być dziewczęta i chłopcy w wieku 12-18 lat, występujący indywidualnie lub zespołowo.

Udział w konkursie polega na samodzielnym, bądź zespołowym wykonaniu, w oparciu o „Książkę z serii „ZROB TO SAM”, opisanego w danej książeczce urządzenia, modelu czy przyrządu oraz poddanie tej pracy ocenie jury konkursowego.

Do wykonania pracy uczestnik powinien wystąpić pod wskazanym adresem: krótki opis wykonanej pracy, uzupełniony zdjęciem, deklaracją, że ten sposób swój udział w konkursie. Opis powinien zawierać: oprócz danych osobowych (nazwisko, imię, wiek, adres), omówienie montażu, trudności materiałowych i konstrukcyjnych, z jakimi się spotkał uczestnik konkursu, działania i wygląd zewnętrzny urządzenia.

Broszurki z serii „ZROB TO SAM” nabyć można w „Książkach z serii „ZROB TO SAM”, w księgarniach „DOMU KSIĄŻKI” na terenie całego kraju oraz bezpośrednio w „WYDAWNICTWIE HARCERSKIM”, Warszawa, ul. Konopnickiej 6.

Ostateczny termin nadsyłania zgłoszeń do konkursu ustalony zostaje na dzień 28 lutego 1963 roku. Zgłoszenia należy przysyłać pod adresem: CENTRALNY HARCERSKI OŚRODEK TECHNICZNY, Warszawa, ul. Konopnickiej 6. Konkurs „ZROB TO SAM”. Zakończenie konkursu ogłoszone wynikiem nastąpi w „Dzienniku Oświaty, Książki i Prasy”, w maju 1963 roku, w czasopiśmie „Dziennik Młodych”, „Na Przestrz”, „Przyroda”, „Młody Technik”, „Horyzonty Techniki”.

„Pierwszy podręcznik psychologii”

ZPEWNA doza tolerancji, pierwszym podręcznikiem psychologii można nazwać rozprawę Arystotelesa „O duszy”.

Czym jest dusza? Formą ciała — odpowiada Arystoteles zgodnie z zasadami swego systemu. Nie jest to jednak jakieś a plus b; dusza i ciało stanowią jedność nierozdzielną.

„Ponieważ wszystko na świecie rozwija się, przy czym niższe formy zostają wchłonięte przez wyższe, dla których stają się materią, więc i dusza przechodzi i znajduje się na różnych stadiach. I tak — według Arystotelesa — rośliny jako najniższe w świecie istot żyjących mają jedynie duszę roślinną, zwierzęta — duszę zmysłową, która umożliwia im odczuwanie, u człowieka zaś występuje dusza rozumna. Skoro każda wyższa forma zawiera formy niższe, to wynika z tego, że człowiek ma zarówno duszę roślinną zmysłową, jak i rozumną. Nie znaczy to jednak, że ma trzy odrębne dusze, (bo to byłoby dość kłopotliwe i dla człowieka, i dla autora koncepcji), lecz że w jednolitej duszy ludzkiej zawarte są jakby trzy stopnie rozwoju. Poglądy Arystotelesa w tej sprawie są jednak nie tylko zawile, ale nawet wewnętrznie sprzeczne. Kiedy na przykład rozpatruje zagadnienie myślenia, przyjmuje ni stąd, ni zowąd „myślenie duszy”, właściwego tylko duszy człowieka. Równocześnie przyznaje mu samodzielną, niezależną od ciała i niemierną, co jest sprzeczne z zasadniczą koncepcją jedności ciała i duszy, o której tak wyraźnie mówi w drugiej księdze dzieła „O duszy”, i której dowodzi cały system jego filozofii. Ta religijno-etyczna „wstawka”, która jest znowu jakimś ustępstwem Arystotelesa nie znajdującym uzasadnienia w samym systemie, rozsądza całkowicie jednolite jego ramy.

Wartość Arystotelesowych rozpraw psychologicznych tkwi zresztą nie w tych ogólnych spekulacjach na temat istoty duszy, choć odegrały one dużą rolę i w sposobie rozwiązywania szeregowych zagadnień. Wartość ich polega na próbie przedstawienia zwanego obrazu wszystkich zjawisk psychicznych. Korzystając z dorobku swoich poprzedników, Arystoteles stara się dać jakąś syntetyczną całość. Trzeba jednak podkreślić, że najwięcej materiału do tej syntezy zawdzięczał własnym obserwacjom, a kto wie, czy nie doświadczeniom.

Wiedzę o świecie zdobywa dusza za pomocą zmysłów, których Arystoteles wylicza pięć i których funkcjonowanie stara się poznać. Według niego wrażenie jest modyfikacją czującego organu wywołaną przez działania zewnętrzne. Proces spostrzegania jest jednością tego, co obiektywnie istnieje poza spostrzegającym przedmiotem, i tego, co subiektywnie, w potencji, istnieje w organizmie zmysłowym. W trakcie spostrzegania organ zmysłowy, odbierający działania zewnętrzne, upodabnia się do zewnętrznego jakości przedmiotu. Wrażenie jest zatem przeniesieniem realnie istniejącej w przedmiocie jakości do organu zmysłowego. Przeniesienie to dokonuje się dzięki pośredniczącemu ośrodkowi, który znajduje się między przedmiotem a człowiekiem.

Według tego schematu wzajemnych stosunków poznającego i poznawanego analizuje Arystoteles pracę poszczególnych zmysłów.

Dlaczego widzimy barwy przedmioty? Barwa jako własność przedmiotu działa na przejrzysty, świetny ośrodek wypełniający przestrzeń między okiem a przedmiotem. Swoim działaniem wywołuje ruch w ośrodku. Ruch ten przenosi się do oka i wywołuje w nim stan przejrzystości (tkwiący w nim dotąd w potencji). Wnętrze oka, które staje się do siedziby zmysłowej duszy (w okolicy serca), staje się wskutek tego

jasne. Istniejąca w nim in potentia barwa przechodzi w ostatecznym wyniku ex potentia in actum. Oko, a raczej poprzez oko dusza zmysłowa widzi określoną barwę. Gdyby w oku nie istniało (in potentia) coś, co jest istotą swoją podobne do właściwości przedmiotu, właściwość ta nie mogłaby być widziana. Nie trudno zauważyć tu wyraźne podobieństwo do Empedokleowego tłumaczenia widzenia...

Tak samo jest i z innymi zmysłami. Zadaniem badacza jest zatem, przy analizie każdego zmysłu, wskazanie sposobu mechanicznego przejścia od istniejącej obiektywnie jakości w przedmiocie do danego narządu zmysłowego. Arystoteles wyklucza możliwość bezpośredniego działania przedmiotu na organ zmysłowy. Przy tymś dotyczy na przykład tylko pozornie wydaje się, że przedmiot działa bezpośrednio. W rzeczywistości istnieje pośrednik, a mianowicie ciało, gdyż sam

Włodzimir Szewczuk

„Historia kłopotów człowieka z duszą”

organ zmysłu dotyku znajduje się głęboko, prawdopodobnie w sercu, jako organ duszy zmysłowej.

Zdaniem Arystotelesa, jakoś wrażenia odbiera dokładnie jakoś przedmiot, tak jak zwierciadło odbija dokładnie osobę, która się przed nim znajduje...

Jeżeli ta zgodność w jakimś przypadku nie jest całkowita, to dzieje się tak na skutek chorobowych zaburzeń narządów zmysłowych. W czasie niektórych chorób widzi się, że to, co jest białe jako złote lub fioletowe. Zdarza się również, że to, co jest w spoczynku, widzi się w ruchu. Jasne jest, że nie zmienia to zasadniczego stosunku między zmysłowym poznaniem a jego przedmiotami, dla którego poprawności jest konieczne, by zmysły były w stanie normalnym.

Omawiając wzrok, słuch, smak, powonienie i dotyk, Arystoteles zaznacza, że same zmysły nie wystarczają do wytworzenia poznania zmysłowego. Każdy zmysł odbiera tylko odpowiadające mu formy. W rezultacie daje to mozaikę oddzielnych wrażeń, nie obejmującą sobą właściwości wspólnych, dzielnych wrażeń, nie obejmującą sobą właściwości wspólnych, jak kształt, wielkość, ruch, liczebność, ani ich wzajemnych zestawień. Arystotelesowi wydawało się niemożliwe, aby jeden zmysł mógł poznać kilka cech przedmiotu (np. oko barwę, kształt i wielkość) lub by kilka zmysłów mogło spostrzegać te same cechy przedmiotu (np. wielkość). Dlatego sądził, że najwłaściwiej będzie, jeżeli przyjmie istnienie specjalnego zmysłu, który pełniłby funkcję niejako łączniczą między pozostałymi zmysłami. W owych czasach wywodził z tego, że zmysły nie mogą być po prostu danymi anatomicznymi, wystarczyło, że odpowiedź zaspokajała ciekawość

ROZPRAWA toczy się przy drzwiach zamkniętych. Przed Sądem Powiatowym w Sandomierzu staje 32-letni nauczyciel Jan J. Akt oskarżenia — zarzucano mu usiłowanie gwałtu na 28-letniej Krystynie O. i nie zgodne z prawem gospodarowanie pieniędzmi Szkolnego Koła Oszczędności. Zeznania świadków, których wezwano ponad 20, trwały długo. Wreszcie zapada wyrok — uniewinnienie. Jednak sędzia prosi nauczyciela, aby w przyszłości „pilnował tylko szkoły” i nie mieszał się więcej w cudze sprawy.

Zaintrygowano mnie to zdanie, dlatego też postanowiłam poznać dokładniej te „cudze sprawy”, które — mimo iż zaprowadziły Jana J. na ławę oskarżonych — nie były jasno zarysowane na rozprawie. Ciekawość moja wzrosła, gdy dowiedziałam się, że to stanowisko sędziowskie podzieli również Inspektorat Oświaty w Sandomierzu. W charakterystyce Jana J. podpisanej przez podinspektora G. i załączonej do akt sprawy, przeczytałam m. in.: „Zainteresowania ob. Jana J. dotyczyły nie tylko spraw i osób związanych ze szkołą, ale również spraw i osób ze środowiska, w którym pracował. To doprowadzało do niepotrzebnych zakłóceń i przenoszenia się nieporozumień na teren szkół, w których pracował”.

Widocznie w oczach powiatowych władz oświatowych było to wielkim przestępstwem, skoro jeszcze na dwa tygodnie przed wyrokiem zawiadamiają one Jana J. iż w szkole w M. może pracować tylko do 1 listopada br. Pismo nie zawierało żadnych wyjaśnień ani innych propozycji. Inspektorat łamie tu najwyraźniej ustawę z 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli.

Poznajmy więc dokładnie historię nauczyciela, którego władze oświatowe potraktowały w sposób, jakby nie wiedziały wcale o istnieniu pragmatyki nauczycielskiej.

Jan J. jest nauczycielem od 1950 roku, tj. od chwili ukończenia liceum ogólnokształcącego. W dwa lata później zdobywał potrzebne kwalifikacje. Od 1951 roku pracuje w siedmioklasowej szkole wiejskiej w M. Mieszka — wraz z żoną, teściem i dziećmi — w oddalonej o dwa kilometry od szkoły wiosce — K.N. Od 1955 roku z rodziną wędrował — nie mógł nadal pracować w M. — przenosi się więc na Ziemię Zachodnią. Jednak po dwu latach wraca. W ubiegłym roku szkolnym władze oświatowe powierzały mu funkcję p. o. kierownika szkoły w M. W tym czasie zaczyna on studiować (zaczyna) w radomskim SN fizykę.

W 1958 roku Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sandomierzu powierzyło Janowi J. funkcję spolecznego opiekuna terenowego wioski K.N. Fakt ten przyniósł z sobą nieoczekiwane skutki.

PRZYCZYNY KONFLIKTU

W K. N. jest czterech gospodarzy, którzy za wszelką cenę usiłują powiększyć obszar swych pól. W ubiegłym roku nadarzyła się właśnie okazja. Dyrekcja Kolei w Lublinie postanowiła oddać wiosce 3,5 ha ziemi, która od dawna leżała bezużytecznie. Wspomniany gospodarz tak pokierował sprawą, że prawie całe 3 ha miały przypaść w udziale właśnie im.

Jednocześnie kolej potrzebowała — ale dopiero za 20 lat! (tj. — 12-letni okres obrotu ziemi Spółdzielni — i ten fakt postrząśli wykorzystywać. Aby szybko uzyskać wspomnianą 3 ha — postanowili „ułatwić” kolej zdobycie około 12 ha, na 20 lat przed terminem. Przyjechali już nawet geodeci i zaczęli wymiarzać pola. Chłopi, którym groziła utrata pewnej części ziemi, a było ich kilkunastu, — nie bardzo wiedzieli, gdzie szukać sprawiedliwości.

I właśnie wtedy interweniuje Jan J. Jeszcze — wraz z delegacją wsi — do różnych władz i przedstawia im sytuację. Plan zachłannych gospodarzy kończy się fiaskiem. Nie wiec dziwnego, że Jan J. naraził się im bardzo. Najbardziej z nich — S. ma największe powody do zemszt. Od dawna bowiem procesuje się on o ziemię ze swym sąsiadem. Również i w tym wypadku nauczyciel, i opiekun terenowy w jednej osobie, wystąpił w obronie słabszego. Tego było już za wiele panu S. i jego współnikom.

Zaczęto działać. Wybrane broń niewykłaczając — postanowiono skompromitować Jana J. Już po kilku tygodniach posiano do Prokuratury (tj. Kuratorium i Inspektoratu pieczętowanie skonstruowane skargi i doniesienia. I mimo iż wyrażały one zdanie kilku osób — zaczęły się przeważać od nowa. My, mieszkańcy gromady M., domagamy się, by Prokuratura ukroczyła samowoli kierowników szkół...”. I dalej następowała długa, lita „przetępiw” Jana J.

Wszystkich „zarzutów” było aż 18! Nic więc dziwnego, że i MO, i Prokuratura rozpoczęły śledztwo. Również Inspektorat Oświaty zaczął wielokrotnie badać tę — wydawać by się mogło — skandaliczną sprawę.

ŚLEDZTWO I DOCHODZENIE

W sprawozdaniu (z datą 11 stycznia 1962 roku) z przeprowadzonego przez władze oświatowe i partynę dochodzenia czytamy między innymi: „Motorem i początkiem nieporozumień są sprawy rodzinne. Cała sprawa wywodzi się z konfliktów pomiędzy rodziną żony ob. J., po stronie której stoi sam ob. J., a ob. S., który nie figuruje i nie jest widoczny w całej tej sprawie...”. Ponieważ jednak w wiosce K. N. — jak w wielu innych — duża część mieszkańców jest ze sobą spokrewniona, a powinowactwa te są bardzo dalekie, trudno mówić tu tylko o konflikcie rodzinnym. Mamy tu z pewnością do czynienia z konfliktem pomiędzy grupą zamożniejszych gospodarzy a średniozamożną resztą wsi.

Ostatecznie komisja, składająca się z w. z. Kielec, sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Sandomierzu i podinspektorów szkolnych, stwierdza, że zarzuty, o których informowały skargi, są bezpodstawne. Również śledztwo, które prowadzi MO i Prokuratura — z braku rzeczowych dowodów — umorzono. Z osiemnastu „grzechów” Jana J. pozostał jednak jeden — niewłaściwe gospodarowanie pieniędzmi SKO.

NOWY ATAK

W przekonaniu pana S. i jego współników przestępstwo to nie było jednak zbyt groźne. Postanowiono uderzyć skutecznie. W Prokuraturze w Sandomierzu

znalazł się „wniosek o ściganie” Jana J. za usiłowanie gwałtu. Wniosek podpisał 28-letnia Krystyna O. Krystyna O., obecnie wdowa i matka trojga dzieci, jest byłą sympatią i daleką kuzynką Jana J. Ponieważ on — starając się młodej wdowie o rentę — musiał ją czasem odwiedzać, postanowiono wykorzystać ten fakt. Wniosek o ściganie złożono dopiero w lutym br., choć — zgodnie z jego treścią — Jan J. usiłował dokonać tego czynu we wrześniu 1961 roku.

W taki oto sposób doszło do rozprawy sądowej. Wyrok, jaki wydał Sąd Powiatowy w Sandomierzu, znamy.

Po zapoznaniu się z całą tą historią — stwierdzam — wbrew sędziemu i Inspektoratowi Oświaty — że Jan J. nie tylko miał prawo, ale nawet obowiązek wystąpić w obronie krzywdzonych. I dziwić się bardzo, że ludzie, reprezentujący władze oświatowe i wymiar sprawiedliwości, sądzą, że nauczyciel wiejski powinien przechodzić obojętnie obok bezprawia i przemocy silniejszych. A jeśli interweniuje nawet w sposób nie zawsze właściwy — należy mu pomóc, a nie paraliżować jego słuszną inicjatywę, usypiać wrażliwość i radzić, by chował głowę w piasek. Przecież bierność wobec niesprawiedliwości i przemocy — jeśli nawet nie jest karalna — popada w kolizję z najbardziej podstawowymi zasadami etyki.

STANOWISKO INSPEKTORATU

W całej tej nader smutnej sprawie dziwi nas bardzo niekonsekwentne, a przede wszystkim niezgodne z pragmatyką nauczycielską postępowanie Inspektoratu.

Jan J. — jak już było zaznaczone — jest nauczycielem od 1950 roku. Kwalifikacje zdobył w dwa lata później. Od tego czasu w każdym roku szkolnym, pracował w pełnym wymiarze godzin. Inspektorat traktował go jednak — aż do chwili obecnej — jako nauczyciela kontraktowego.

(Dokończenie na str. 6)

Współpraca ZNP z nauczycielami radnymi

ZARZĄD Okręgu w Szczecinie wznowił w roku bieżącym współpracę z nauczycielami radnymi. Inicjatywę Zarządu Okręgu poparł sekretarz Prezydium WRN, M. Jedrzejczak, który zalecił prezydium powiatowych i miejskich rad narodowych, aby przysłały zarządom oddziałów powiatowych ZNP z pomocą w organizowaniu wszelkich form pracy z nauczycielami-radnymi.

W województwie szczecińskim odbywała się obecnie narady, w których oprócz nauczycieli udział biorą członkowie prezydium miejskich i powiatowych rad narodowych, sekretarze Komitetu Powiatowego PZPR, ZSL oraz aktywi związkowi. Jedną z ciekawych była narada w powiecie szczecińskim, w którym na 258 radnych jest 32 nauczycieli. W dyskusji poruszono wiele ciekawych zagadnień, związanych z pracą radnych i członków komisji, wytyczono też plan dalszej działalności.

W gromadzie Tarnowa, z inicjatywy radnych nauczycieli, naprawiono drogi, zainstalowano oświetlenie elektryczne w kilku odległych wsiach, wybudowano ośrodek zdrowia, nową szkołę, otwarto gabinet dentystyczny, zabezpieczono też mieszkania wszystkim nauczycielom.

W Nowym Warpnie, staraniem Prezydium PRN i mieszkańców miejscowości, wybudowano stadion sportowy i szkołę, rozbudowano szkoły w Tarnowie, Niekończycu, Brzózkach, Kamieńcu; stare budynki szkolne przekształcone są na mieszkania nauczycielskie.

Potrzeby mieszkaniowe nauczycieli są prawie już zaspokojone nie tylko we wsiach i osadach, ale i w miastach. Prezydium PRN bardzo przychylnie odnosi się do wniosków i postulatów radnych nauczycieli i stara się wprowadzić je w życie.

Na naradzie nie brak było głosów krytycznych pod adresem Prezydium PRN i Wydziału Oświaty. Radna Tokarska z Nowego Warpna zobrazowała trudną rolę nauczyciela zajęc technicznych w szkole — klas liczących mniej niż 40 uczniów nie można dzielić na grupy, podczas zajęć technicznych. Z tego powodu nauczycielom uczącym w klasach katechetycznych jest bardzo ciężko prowadzić lekcje.

Jeśli chodzi o sprawy bytowe, to nie wszystkie szkoły zaopatrzone w opał, szwankuje opieka dentystyczna i lekarska, niewystarczające jest też zaopatrzenie sklepów GS w artykuły żywnościowe. Często nauczyciel po chleb musi po lekcjach jechać kilka i kilkanaście kilometrów, bo go nie może dostać w miejscowej społadzielni.

Zarówno głosy w dyskusji, jak i konkretne wnioski wysunęte na naradzie zostaną uwzględnione w pracy Prezydium PRN, a o ich realizacji radni nauczyciele zostaną poinformowani w czasie następnego spotkania w I kwartale 1963 roku.

LUCJAN SUTKOWSKI
Szczecin

treściowych. Pojęciowe stosunki istnieją potencjonalnie w samych rzeczach, ale urzeczywistniają się dopiero z chwilą pomyślenia. Stosunek rozumu do tego, co może być pomyślane, jest taki, jak zmysłów do tego, co może być spostrzegane. Zadaniem rozumu jest poznanie w świecie zmysłowym tego, co jest istotą rzeczy. Ale rozum, czyli umysł, nie jest jeden. Do przyjęcia dwóch rodzajów czy może stopni umysłu zmusił Arystotelesa następujące rozumowanie: skoro jakiś akt powstaje, to powstaje zawsze jako skutek pewnej przyczyny. To jednak, co jest przyczyną powstającego aktu, nie może być niższe od tego, co jako akt powstaje; działając nie może mieć niższej rangi niż podlegające temu działaniu. Wobec tego wyższych rangi niż podlegające temu działaniu, wobec tego przyczyna powstawania myśli nie może być czynnik nie posiadający charakteru myślowego, nie może nim być zatem obraz wyobraźni. Ten umysł czy ten stopień umysłu, gdzie myśl wykorzystuje wyobrażenia, to umysł bierny, ten zaś, który nie zależy od wyobrażeń, to umysł czynny. Właśnie on jest od ciała niezależny i partycypuje w duchu świata. Wydaje się, że do tych niejasnych niedających się jednoznacznie przedstawić koncepcji umysłu, do tworzenia różnych jego form doprowadziła Arystotelesa nie analiza myślenia, lecz ustępstwa i wstawki do ogólnych założeń systemu, o których była mowa wyżej.

Arystoteles próbował także analizować dynamikę działalności człowieka, ujmując ją na tle rozwoju, w oparciu o przyjęte na początku zasady. Jak już wiemy, dusza nie jest bytem indywidualnym, osobowym, lecz formą, która ożywia materię ciała. Równocześnie stanowi jego cel wewnętrzny, realizując się w kontaktach jednostki z działającym na nią światem. Tak więc w naturze psychiki człowieka tkwi celowość, która na najwyższym szczeblu objawia się jako dążenie świadome i rozumne. Do tej koncepcji Arystotelesowej, przyjmującej immanentną celowość istot żywych, nawiązały w dwa tysiące lat później witaliści i neowitaliści.

Immanentne cele natury człowieka aktualizują się w pożądaniach, które mają swój cel i które tym samym wyznaczają w różnym stopniu świadome dążenie duszy. Niżej w hierarchii stają pożądania zmysłowe, które wynikają albo z potrzeb naturalnych takich, jak głód czy pragnienie, albo z potrzeb wyszukanych, jak pożądanie pięknych barw, zapachów czy muzyki. Do wyższych należą pożądania wypływające ze złaćnych uczuć, a więc takie, które realizują się w sprawiedliwych czynach, w miłości ojczyzny i w stosunkach względem innych ludzi. Do najwyższych form pożądania o umysłowym charakterze należy wola i wybór. Wprawdzie i im mogą towarzyszyć uczucia przyjemności i przykrości, ale nie one decydują o ich kierunku. Wola jest zdeteminiowana celem, do którego dążenie zmierza, ale wybór zależy całkowicie od nas, jest wolny. Szukając dróg, gdy dany nam jest cel, oceniamy ich wartość, rozpatrując dodatkowo i ujemne strony każdej z nich i podejmujemy decyzję, która zależy od nas i za którą jesteśmy odpowiedzialni.

Ostatecznym celem dążenia ludzkiego jest osiągnięcie szczęścia. Szczęście uważa Arystoteles za specjalny rodzaj przyjemności, wynikającej z harmonijnej rozwoju energii człowieka. Głównym warunkiem osiągnięcia w działaniu szczęścia jest kierowanie się rozumem, podporządkowanie tego działania jego wymogom. Wszystko inne: dobrobyt, zdrowie, przyjaźnie, zaszczyty — to tylko uzupełnienia, podpory szczęścia, same jednak szczęścia nie dają.

Na tym kończy się obraz psychiki ludzkiej, starannie i z dużą dozą oryginalności, a niekiedy z pasjonującą trafnością opracowany przez Arystotelesa...

W następnym numerze: „Średniowieczne ratowanie godności duszy”.

Bek.

INTERESUJĄCY artykuł na temat Soboru: „Odcienie polityki” zamieszczony w „Argumentach” (nr 47). Autor W. Mysiek, kończy go taką uwagą:

„Podkreślić warto, że biskupi polscy w przeciwieństwie do postawy, jaką niektórzy przyjęli na terenie kraju — w Rzymie zachowują duży umiar polityczny; angażują się nawet w sposób, który jest raczej miłą niespodzianką. Jak dobiegło jedno z pism katolickich, w czasie konferencji prasowej u biskupów polskich — którą prowadził sekretarz episkopatu biskup Chormanski i ordynariusz Łódki — Klepacz (obaj członkowie Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu) — oświadczono, że w rozmowach z przedstawicielami innych episkopatów polscy biskupi „zwracają uwagę na wzajemne zagadnienia społeczne i państwowe, kładąc szczególny nacisk na sprawy Ziem Zachodnich”.

Czy pozwala to żywić nadzieję, że bardziej rozsądny kurs polskiego episkopatu w przyszłości również na terenie kraju?”

W „Nowej Kulturze” (nr 47) W. Jan-kowski w artykule „Bibliotekarstwo” omawia trudności, z jakimi borykają się biblioteki miejskie i wiejskie.

„Programem minimum na najbliższą przyszłość jest zwiększenie liczby pracowników z wyższym wykształceniem w bibliotekach miejskich i dążność do zlikwidowania w placówkach wiejskich pracowników bez średniego wykształcenia. Bibliotekarze już zatrudnieni, w najbliższym czasie powinni uzupełnić swoje wykształcenie lub pojechać na bibliotekę. Od nowo przyjmowanych należy bezwzględnie wymagać ukończenia szkoły średniej. Pałaniem zagadnieniem jest stworzenie szkół przygotowujących do zawodu, jak też zorganizowanie kursów uzupełniających wiedzę z dziedziny

psychologii, socjologii, pedagogiki i literatury dla pracowników posiadających świadectwo dojrzałości szkół ogólnokształcących. Te radykalne postulaty, o ile zostaną zrealizowane, pozwolą na zlikwidowanie w bibliotekarstwie kaprału i przyczynią się do zwiększenia znaczenia tego zawodu i jego osiągnięć. Miano oficera kultury będzie wówczas miało pokrycie i można je będzie odnieść do całego zawodu bibliotekarskiego”.

DISKUSJA, jaką rozpoczął A. Kijowski na temat: „Jaka polszczyzna mówimy, piszemy, myślimy” rozwija się coraz szerzej.

W ostatnim numerze „Przeglądu Kulturalnego” prof. K. Wyka umieszczył artykuł „Język, diagnoza, terapia”. Cytuje z tego artykułu dwa akapity: „Posłuchajcie młodych ludzi kupujących dzisiaj papierosy w kiosku. Każdy z nich mówi: Proszę paczkę grunwald. Proszę piętnaście sport. Niech mi pani da pudełko wawel. Nie mówią oni grunwald, sportów. I proszę mi łaskawie wyjaśnić, jak ma brzmieć dopełniacz liczby mnogiej od „Wawel”, skoro rzeczony Wawel jest tylko jeden i nie może z istoty swojej wystąpić w liczbie mnogiej. Słuchając przy kiosku tych młodych robotarzy, nie mam im za złe ich uproszczeń i gdybym był palaczem, kto wie, czy nie zacząłbym kupować pudełka sport.

Sytuacja zatem dzisiejsza nie prowadzi do wniosków katastroficznych. Także i dlatego, ponieważ jeżeli nowoczesne leczy się same. Zbędni, a nawet niemożliwi do wyobrażenia są dzisiaj ich wielcy indywidualni reformatorzy. Chodzi mi jednak o to, żeby naprawa oczywistej luki dzisiejszej polszczyzny odbyła się z udziałem literatury, za jej przewodem czynnym i widzianym przez społeczeństwo”.

I jeszcze raz o Soborze. Pisze o nim w „Życiu Literackim” (nr 47) K. Grzybowski.

„Sobór przybrał postać parlamentu z ostro zwalczającymi się większością i mniejszością. Ujawniły się dwa przeciwstawne obozy. Ale który z nich jest większością? Rysa biegnąca przez pozornie dotąd jednolity blok hierarchii kościelnej jest już widoczna. Kto zwycięży — i jakie będą koszty zwycięstwa, to problem przyszłości. Na Soborze Trydenckim zwyciężyła konformacja — cena zwycięstwa była definitywna utrata dla katolicyzmu krajów protestanckich. Na Soborze Watykańskim I zwyciężył absolutyzm papieski — ceną zwycięstwa było nie tylko powstanie kościoła starokatolickiego, ale przede wszystkim głęboka rysa między kościołem a katolicyzmem uczonym, która znalazła wyraz w pogotwieniu modernizmu.

Kto zwycięży na Vaticanum II — i co uczynią pokonani? (s. 1.)

OLSZYŃSKI okręg ZNP włączył się do obchodów na naszych Ziemach Zachodnich, 40 rocznicy powstania Związku Polaków w Niemczech. Nie dziwnego. Działalność tej organizacji była zawsze przede wszystkim działalnością kulturalno-oświatową. Wynikało to z ideowych i programowych założeń Związku. Trzeba dodać, że do dziś żyje i pracuje wielu weteranów — nauczycieli, którzy w latach pruskiej niewoli należeli do związkowego aktywu.

W listopadzie 1920 roku powstał w Olsztynie Związek Polaków w Prusach Wschodnich, zrzeszający wszystkie ugrupowania społeczne. Jego naczelnym zadaniem była walka o polski język i polską kulturę oraz o prawa społeczne polskiej grupy narodowościowej.

Te same cele przyświecały zjednoczonej organizacji — Związkowi Polaków w Niemczech, który powstał w Berlinie w sierpniu 1922 roku.

Starania o polskie szkolnictwo były właściwie głównym odcieniem walki. Zostały one w zasadzie uwieńczone pomyślnym wynikiem, gdy w listopadzie 1928 roku wysłała ordynacja szkolna, pozwalająca na zakładanie prywatnych szkół polskich. Do tej pracy Związek powołał odrębną agendę. Działalność jej starali się Niemcy wszelkimi siłami udaremnić.

W 1929 roku, na obszarze Prus Wschodnich, powstało 10 szkół, skupiających 12 nauczycieli i 237 uczniów. Niemcy różnymi środkami, a przede wszystkim przez prowadzenie do ruin ekonomicznej, próbowali zniechęcić rodziców i werbować dzieci do szkół niemieckich. Dlatego szeroka działalność gospodarcza Związku

miała również sens kulturalno-oświatowy: przez udzielanie pomocy materialnej rodzicom, wiele dzieci uratowano dla polskiej sprawy. Mimo szklan — szkoły polskie przetrwały okres hitlerowskich rządów aż do chwili wybuchu II wojny światowej.

Jedną z najsilniejszych była szkoła w Nowej Kaledonie, w powiecie olsztyńskim. Do dziś żyje jej pierwszy kierownik i nauczyciel Edward Turowski. Do dziś jest kierownikiem szkoły — obecnie w swej rodzinnej wsi — Tomaszówku. Żył też jeszcze uczniowie tej szkoły; przetrwali i wszyscy, oparli się także powojennej fali wyjazdów do Niemiec. Widać z tego, że polskie szkolnictwo na Warmii i Mazurach spełniło swoją rolę. Kol. Edward Turowski wspomina dzień uroczystego otwarcia polskiej szkoły, jako najpiękniejszy dzień swego życia. Wspomina jednakże również i kije napastników.

Ostatnim nauczycielem w Nowej Kaledonie był Józef Grot, aresztowany z żoną na tydzień przed wybuchem wojny, a zamordowany w 1942 roku w Dachau — dokładnie 20 lat temu. Żoną jego była długoletnia kierowniczka polskiego przedszkół w Nowej Kaledonie, która w ostatnich latach przed wojną pełniła funkcję komendantki Wschodnio-Pruskiej Chłopskiej Harcerki. Kol. Otylia Grotowa przeżyła więzienia i obozy koncentracyjne w Olsztynie, Królewcu, Hohenbrunzie i Ravensbrücku. Do dziś pracuje jako wychowawca przedszkół w olsztyńskim kuratorium szkolnym.

Licznych działaczy Związku Polaków w Niemczech zrzesza działaj ZNP. M.in. dlatego też Zarząd Okręgu ZNP włączył się do obchodów 40-lecia powstania tam-

tego związku bojowników o polskość. Wszystkie ogniska na województwie otrzymały materiały, dzięki którym nauczycielstwo zapozna się z dziejami i znaczeniem walk o polską szkołę na Warmii i Mazurach.

Prócz tego Zarząd Okręgu, przy pomocy TRZZ, prowadzi na szeroką skalę akcję odczytową. Do obchodów włączono również dzieci szkolne. Spotykają się one z weteranami ruchu wolnościowego, opiekując się grobami tych, którzy zginęli w walkach, urządzając wieczornice.

Wieczornica taka odbyła się również w świetlicy ZNP w Olsztynie. Dawny nauczyciel i działacz mazurski, a obecnie wiceprzewodniczący Prez. WRN, Jan Boniński, wygłosił okolicznościową prelekcję. Inni starzy działacze Związku Polaków: poetka Maria Zientara-Malewicz i Alfons Barczewski wprowadzili słuchaczy, miłymi gawędami, w atmosferę działalności Związku. Słuchacze odczytali z Studium Nauczycielskiego uroczyste wieczornicę występiami artystycznymi.

Duże wrażenie na uczestnikach obchodu uczyniło odtworzenie z taśmy magnetofonowej fragmentów Pierwszego Kongresu Polaków w Niemczech, który odbył się w Berlinie w 1933 r. Sprawozdawcą na tym kongresie był Edmund Osmańczyk — ówczesny działacz młodzieżowy i redaktor czasopisma młodzieżowego w Niemczech. Utrwalone na płytach gramofonowych sprawozdanie o działalności Związku Polaków przez cały okres okupacji hitlerowskiej Władysława Knosala, wdowa, po zamordowaniu przez hitlerowców, nauczyciel, która do dziś pracuje w Olsztynie. Tradycje walki o polskość obecnych Ziemi Olsztyńskich są więc jeszcze żywe. Dobrze, że ZNP nawiązuje do nich, bo przedstawiają ogromne wartości wychowawcze.

„Pisma pedagogiczne i oświatowe”

Stefania Sempolowska, od lat najmłodszych, marzyła o tym, aby być nauczycielką. Podjęła też tę pracę zarad po ukończeniu szkoły. W pracy pedagogicznej zawsze usiłowała wiązać naukę z życiem, starała się wykształcić wiedzę w różnych dziedzinach gospodarki i kultury, budzić zainteresowania i myśli samodzielną, stwarzać dyspozycje do samostudiowania i dalszych studiów. Bogaty dorobek pedagogiczny znalazł swój wyraz w licznych pismach i precach Sempolowskiej. Zebrane — w wydawnictwie ostatnio — artykuły i opracowania nie obejmują wszystkich jej prac. Ale nawet ten niepełny zestaw ukazuje bogactwo myśli doskonałego pedagoga.

(„Pisma pedagogiczne i oświatowe”, Stefania Sempolowska, wyboru dokonał M. Fajski, PZWS, Warszawa 1962, cena 40 zł).

„Makarenko w Polsce”

Antoni Siemionowicz Makarenko jest wychowawcą na ogół doskonale znanym polskim nauczycielom, a jego metody wychowawcze niejednemu z nas próbować stosować i we własnej pracy pedagogicznej. Obecnie — gdy przygotowujemy reformę szkolną — problem możliwości czerpania z bogatego dorobku Makarenki nabiera jeszcze większej wagi. Jakże są realne możliwości i perspektywy rozwoju ruchu makarenkowskiego w naszym kraju, jakie są właściwości szkoły typu makarenkowskiego, o której uczyliśmy się, by stosować dorobek Antoniego Siemionowicza w codziennej pracy wychowawczej? Na te pytania A. Lewin usiłuje odpowiedzieć w swej książce.

(„Makarenko w Polsce”, Aleksander Lewin, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1962, cena 12 zł).

„Romans polski wieku XVI”

Książka o romanse staropolskim, zwana obecnie, należała do rozległego planu, obliczonego na definitywne zbadanie i udostępnienie tej dziedziny naszej dawnej literatury i kultury — pisał we wstępie Julian Krzyżanowski. Planu tego nie udało się zrealizować, ale pozostały poszczególne opracowania, które — mimo że dotyczą tylko pewnych okresów naszej kultury — posiadają ogromną wartość szczególnie dla polonistów i historyków. W niniejszym tomie znajdujemy opracowanie romansu pseudohistorycznego, ryerskiego, moralistycznego, błażńskiego, a wreszcie religijnego i humanistycznego. Erudycja i byskotliwy styl autora sprawiają, że pracę czyta się jak najbardziej opowieść.

(„Romans polski wieku XVI”, Julian Krzyżanowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1962, cena 50 zł).

„Odrodzenie w Polsce”

Jest to już III tom tej pracy dotyczącej polskiego odrodzenia. Część poświęconą historii języka redagowali znani językoznawcy: Z. Klemensiewicz i M. Maynowa. W tomie zamieszczono prace W. Taszyckiego, St. Rasponda, K. Góreckiego i wielu innych wybitnych znawców języka polskiego. Oczywiście, nie jest to „książka dla wszystkich”, ale poloniści znajdą w niej wiele materiału przydatnego w ich pracy.

(„Odrodzenie w Polsce”, Polska Akademia Nauk, red. Z. Klemensiewicz i M. Maynowa, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1962, cena 80 zł).

Szkolne audycje telewizyjne

Sroda, 5.XII, godz. 11.00 — MAGAZYN WIAŁOMOCISZ Z KRAJU I ZE ŚWIATA dla klas VII — XI, pt. „PANORAMA”.
Czwartek, 6.XII, godz. 9.55 — HISTORIA dla klas VI, VII, VIII, pt. „HISTORIA KRAJÓW”.
Sobota, 8.XII, godz. 9.55 — BOTANIKA dla klas V, pt. „ZIELONE LABORATORIUM”.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA SZKÓŁ „CEZAS” W RZESZOWIE, ulica MICKIEWICZA 19

ZAOPATRUJE

przedszkola, szkoły podstawowe,
szkoły licealne i zawodowe
W POMOCIE NAUKOWE, SPRZĘT
SZKOLNY, DRUKI SZKOLNE,
ODCZYNNIKI CHEMICZNE I SZKOŁO
LABORATORYJNE

KW-321

Nie mieszaj się w cudze sprawy

(Dokończenie ze str. 5)

Do 1961 roku nie miał do tego nauczyciel właściwie żadnych pretensji. W sprawozdaniu powiatowym z maja 1961 roku czytamy: „Jako opinie (wizytator był u Jana J. na lekcji matematyki w klasie VII): „...Celem określone zostały właściwości. Metoda poszukiwawcza. Wiedza jest, że nauczyciel jest predestynowany do nauczania matematyki. Bieci pytań orientacji się dobrze i sprawnie wykonują zadania...”. We wrześniu 1961 roku Inspektorat powierza nawet Janowi J. funkcję p. o. kierownika szkoły. I właśnie jesienią tego roku wysłano z K.N. skargi do Prokuratury i władz oświatowych.

Inspektorat zwalnia więc natychmiast Jana J. z funkcji p. o. kierownika (nauczyciel jest on w dalszym ciągu) i zaczyna prowadzić dochodzenie. Jak już wiemy — zarzuty okazały się bezpodstawne. Mimo to, inspektor M. postanowił nie przedłużać umowy z tym nauczycielem na rok szkolny 1962/63. Po wielu próbach i staraniach Jana J. — zatrudniła go jednak. Ale już w październiku br. inspektorat przyjął umowę, z której zadaniem było dowiedzieć się, że jest ona ważna tylko do 31 października br. Na kilka dni przed tą datą jeszcze jedno pismo powiatowe władz oświatowych przypominało Janowi J., że od 1 listopada br. umowa o pracę nie będzie z nim przedłużona.

Wszystkie te posunięcia Inspektoratu łamią ustawę o prawach i obowiązkach nauczycieli z 27 kwietnia 1956 roku. „Kwalifikowani” nauczyciele, zatrudnieni w chwili wejścia w życie niniejszej ustawy, w pełnym wymiarze zajęć, na podstawie umowy, otrzymują nominację z ważnością od dnia wejścia w życie ustawy, o ile nie zachodzą przypadki wymienione w artykule 6 ust. 2.

Ustęp ten brzmi: „Z nauczycielem może być zawarta umowa o pracę w następujących przypadkach: a) na prośbę

nauczyciela; b) gdy chodzi o zastępstwo nauczyciela; c) gdy czas trwania zatrudnienia przewidywanego dla danego nauczyciela jest ściśle określony i wynika z organizacji nauczania lub z rodzaju zajęć, do wykonania których nauczyciel został powołany; d) gdy praca w szkole jest jego zajęciem dodatkowym”.

Ponieważ żaden z tych wymienionych przypadków nie zaistniał — Jan J. jest nauczycielem mianowanym mocą samej ustawy. Dlatego też nie mogą być respektowane ostatnie pisma Inspektoratu.

Powiatowe władze oświatowe mają liczne zastrzeżenia, co do postępowania Jana J., jako nauczyciela. Jeśli są one słuszne — dziwić się bardzo, dlaczego w ubiegłym roku, tenże sam inspektorat, powierza właśnie Janowi J. funkcję p. o. kierownika szkoły, mimo iż w szkole tej pracuje jeszcze pięciu innych nauczycieli, i dlaczego stosownie do powyższych opinii o Janie J. są tak pozytywne. Ale gdyby nawet okazały się one poprawne, błąd i niedoścignięcia Jana J. nie zwalniają inspektoratu z lekceważenia przepisów prawnych.

Długa rozmowa, którą przeprowadził z inspektorem M. i podinspektorem G. utwierdziła mnie w przekonaniu, że w dalszym ciągu nie mają oni ochoty zawiązać tej sprawy zgodnie z ustawą o prawach i obowiązkach nauczycieli. „Jan J. nie może nadal pracować w wiosce M.” — stwierdził inspektor. Odpowiedziałam mu wtedy, jaka opinia wyrażała o tym nauczycielu mieszkańcy M., gdy polecałami do tej wioski.

Rozmawiałam już nie z kilkoma czy kilkunastoma jej mieszkańcami, ale z grupą liczącą około 150 osób, która z własnej inicjatywy przybyła do wybitnego baraka, aby wypowiedzieć swą opinię o panu J. „Pan Jan J. umie po-

dejść do ludzi”. „Nie podejmował żadnej decyzji bez zgody Komitetu Rodzicielskiego”. „Uczniowie chwalą pana Jana J., że bardzo dobrze tłumaczy”. „Ma on w K.N. kilku wrogów, którzy chcieli się na nim zemścić”.

Jednak i ten — chyba już najmocniejszy (i kolidujący z opinią Inspektora — o Janie J.) argument nie przemawia do zwierzchnika powiatowej władzy szkolnej. „Jan J. nie pozostanie nadal w M.” — oto jego ostatnie słowo.

Dlatego też chciałam zapytać Inspektora w Sandomierzu, na podstawie jakiego przywileju może on łamać ustawy prawne. Pytam też, jaką odpowiedzialność poniesie Krystyna O., która oskarżyła niesłusznego nauczyciela, wyrządzając mu, niczym i nigdy, nie wynagrodzoną krzywdę moralną. Biegiem spoglądanie na skandalowanie nauczycieli i niesłusne stawianie ich przed sądem przynosi społeczeństwu olbrzymie straty. A tymczasem często zdarzają się wypadki, że środowisko miejscowe, klerykalne czy inne właśnie w ten sposób „pozbawia się” postępowego czy niewygodnego z wielu względów nauczyciela.

Przypuszczam, że na odpowiedź nie będziemy musieli czekać tak długo, jak Jan J. na potraktowanie go w sposób, jaki nakazuje ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli.

H. WITALEWSKA

P. S. Gdy oddawałam ten artykuł do druku — dowiedziałam się, że Jan J. pracuje nadal w M., jednak znowu tylko na podstawie umowy, która — po wielu interwencjach — przedłużono do 31 sierpnia 1963 roku.



szając przede wszystkim podstawowe zagadnienie filmu, jego wartość; zwrócić uwagę na nowe perspektywy sztuki filmowej, która milionom widzów ukazuje pogłębiony obraz zagadnień związanych z naszą epoką. Należy również podkreślić tak ważny moment filmu — stosunek bohaterów do ich pracy, ich poświęcenie, zapał, samozaparcie. Widz musi sobie zdawać sprawę z tego, jaką rolę odgrywa film „Dziewięć dni jednego roku” w kinematografii radzieckiej i w dorobku twórczym Michaiła Romma realizatora starszego pokolenia, twórcy kilkadziesiąt lat filmów. W „Dziewięciu dniach jednego roku” odbiega on od dawnych żużliwych środków artystycznych, tworząc dzieło na wskroś nowe i śmiałe.

Film odznaczony Wielką Nagrodą na tegorocznym Międzynarodowym Festiwalu w Karłowych Warach — otworzył nasze doroczne listopadowe „Dni Filmu Radzieckiego”. Nowoczesny pod względem formy i treści — nawiązuje do najwspanialszych tradycji radzieckiej kinematografii.

STEFANIA BEYLIN

Pół wieku pracy nauczycielskiej

W październiku br. kol. Paulina Stęstowicz, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 1 w Świeciu, obchodziła jubileusz 50-lecia pracy. Za wybitne zasługi w pracy zawodowej odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi. Kol. Stęstowicz brała zawsze czynny udział w pracy związkowej, przez dwa lata pełniła funkcję sekretarza Zarządu Oddziału Powiatowego.

Najserdeczniejsze życzenia uroczystego najstarszego składają jubilatce koledy z Ogniska i z Oddziału ZNP.

Koleżanki i Koledzy!

Czasopisma związkowe „Ruch Pedagogiczny”, „Psychologia Wychowawcza”, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, „Szkoła Zawodowa” informują na bieżąco o najważniejszych aktualnych zagadnieniach z dziedziny pedagogiki, psychologii, oświaty i wychowania.

Najwyższy czas, aby zaprenumerować czasopismo związkowe: opłaty za I kwartał, I półroczny i cały rok przyjmowane są do 10 grudnia bieżącego roku. PRENUMERATA ROCZNA, NALEŻY WPLACIĆ POD ADRESEM: CENTRALA KOPORTAZU PRASY I WYDAWNICTWA „RUCH” — WARSZAWA, UL. ŚRERNA 12, konto PKO WARSZAWA 1-6100020.

PRENUMERATA ROCZNA „Ruchu Pedagogicznego” wynosi 33 zł, „Psychologii Wychowawczej” — 22 zł, „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” — 40 zł, „Szkoły Zawodowej” — 22 zł.

Każdy Czytelnik, który zaprenumeruje wymienione czasopisma na cały rok, otrzyma w końcu roku książkę wartości rocznej prenumeraty.

W ten sposób roczna prenumerata jest bezpłatna. NIE ZWLEKAJCIĘ, WPLACAJCIE PRENUMERATĘ NA 1963 ROK.

Ogłoszenia drobne

BIBLIOTEKARIA szkolna, wykształcenie wyższe kilkulatnia praktyka biblioteczna i pedagogiczna, przyjmie pracę od zaraz w szkole średniej. Warunek: mieszkanie (dla jednej osoby).

DZIWONKI szkolne elektryczne, korytarzowe, podwózkowe — naprawia, wykonuje na zamówienie Warsztat Remontowy Banastik, Katowice — Szopieniec, Stenikiewicza 2, K-5050

KORRESPONDENCYJNE lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68. 9-283-0

„Dziewięć dni jednego roku”

Film produkcji radzieckiej. Scenariusz: D. Chrabowski i M. Romm. Reżyseria: Michaił Romm. Zdjęcia: B. Lawrow. Muzyka: D. Tatetewosian. Wykonawcy: A. Batałow, T. Lawrow, L. Smokunowski, M. Kozłow oraz E. Zietlerin i inni. Produkcja: „Mosfilm” — 1961.

NAJNOWSZY swój film „Dziewięć dni jednego roku” — Michaił Romm nazwał „rozmyśleniem o naszej epoce”. Ale film Romma jest nie tylko rozmyśleniem, jest próba określenia sytuacji człowieka dzisiejszych czasów, wstrząsającym, pełnym niepokoju i pasji dokumentem, który porusza najważniejsze zagadnienie naszej epoki.

Film rozgrywa się w środowisku fizyków, którzy pracują nad wykorzystaniem energii atomowej. W ich reku spoczywa los świata. Mimo różnych charakterów i temperamentów głównych bohaterów filmu, połączeni są oni wiarą w to, nad czym pracują, i w to, o co walczą z narażeniem życia. Pełna poświęcenia praca tych ludzi ukazana jest w filmie z wielką prostotą, bo ludzki, bez cienia schematyzmu i bez zbędnych uproszczeń. Twórcy filmu wzbogadili swych bohaterów cechami bardzo ludzkimi. Ich satyryczne spostrzeżenie, poczucie humoru pozwala patrzeć

na świat szeroko otwartymi oczyma, rozróżniając ludzką wielkość od małości.

Pałącą aktualność problemu łączy się w tym filmie z nowatorstwem środków artystycznych. Bez zbędnych słów, za pomocą oszczędnego dialogu, przedstawienie zostało najwłaściwie zagadnienie naszych czasów, z subtelną powściągliwością ukazane jest tragiczne zmaganie bohaterów, ich osobiste przeżycia, ich wiara, ich chwilo-we zwątpienia. Głęboko wstrząsająca tematyka, zobrażowana za pomocą pięknego języka filmowego, sprawia, że widz — zarówno młodszy, jak starszy — ma wiele o tym filmie do powiedzenia i wiele do pomysłowania.

Słowo „koniec” nie jest w przypadku tego filmu ostateczną klamrą zamykającą. Oddziaływanie filmu dopiero się zaczyna, obraz pobudza do dyskusji, do roztrząsań.



Po wyjściu z kina zaczynamy przeżywać to, cośmy oglądali: zarówno wewnętrzny dramat bohaterów, ukazanych w sposób tak bardzo ludzki, jak również te najważniejsze problemy naszej epoki, od których zależą losy świata.

Obok twórców filmu dużą rolę odgrywają w nim również i odtwórcy. Grają po prostu, bez patosu i szarży. Zarówno znany nam Aleksy Batałow („Lecą żurawie”, „Dama z piskiem”), „Matka” jak Innocenty Smokunowski — Kulikow — uroczą Tatjana Lawrowa, postacie drugoplanowe — wszyscy są żywymi ludźmi.

W czołowie czytamy, że film odpowiedni jest dla widzów od lat 14. Wydaje mi się, że młodego widza, pragnącego wyciągnąć z tego filmu jego głębokie treści, należałoby przed projekcją przygotować, poru-



WYCHOWAWCO!
POMÓŻ MŁODZIEŻY
W ZBIÓRCIE
MAKULATURY

Druk: Zakłady Graficzne DSP H-40 Zam. 2669